ROK XII LUTY 1938 NR 2

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



PRZEZ MARIĘ DO JEZUSA

Ulubiony obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus
przysłany z Lisieux specjalnie dla »Głosu Karmelu«

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Red. O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC LUTY.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Rodziny.

Modlitwa w intencji zwycięstwa Kościoła w Rosji i Hiszpanii

1. Wtorek: św. Ignacego. B. M. *.
2. Środa: Matki Boskiej Gromnicznej. abs. gen., †, 3, 4, 5.
3. Czwartek: św. Telesfora, Pap. Zak. Karmelit. — św. Błażeja. B. M.
4. Piątek: św. Andrzeja Korsini, B. Zak. Karmelit. (Naboż. do Bosk. Serca P. J.) †.
5. Sobota: św. Agaty, P. M. §, *.
6. *Niedziela 5 po 3 Król.* św. Tytusa, B. W. — św Doroty, P. M. §.
7. Poniedziałek: św Romualda, Opata.
8. Wtorek: św. Jana z Maty, Opata.
9. Środa: św. Cyryla z Aleksandrii, B. DK. Zak. Karmelit. — św. Apolonii, P. M.
10. Czwartek: św. Scholastyki, P.
11. Piątek: Objawienie N. M. P. w Lourdes.
12. Sobota: Siedmiu św. Założycieli Zgrom. Serwitów. §, *
13. *Niedziela*: Siedemdziesiątnica - Starozapustna. Bł. Archangeli. Zak. Karmelit. (Wl. Naboż do Matki Bosk. Szkapl. I.) §.
14. Poniedziałek: św. Walentego, M.
15. Wtorek: św. Faustyna i Jowity, M
16. Środa: św Julianny, P. M
17. Czwartek: Ucieczka Pana Jezusa do Egiptu 2·
18. Piątek: św Symeona, B. M
19. Sobota: św. Marcela, M — św. Konrada, W §, *
20. *Niedziela*: Sześćdziesiątnica - Mięsopustna św Leona, B. (Naboż. brackie do Matki Bosk Szkapl.) §, 1.
21. Poniedziałek: św. Fortunata i Feliksa.
22. Wtorek: Stolicy św Piotra w Antiochii.
23. Sroda: św. Piotra Damiana, B. DK
24. Czwartek: św Macieja, Ap. §, 4, 5.
25. Piątek: św Awertana, W Zak. Karmelit. (Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus.) †, 2
26. Sobota: św. Aleksandra, BW.
27. *Niedziela*: Pięćdziesiątnica (Zapustna). św Gabriela od M B Bol., W. §.
28. Poniedziałek: św Romana, Opata

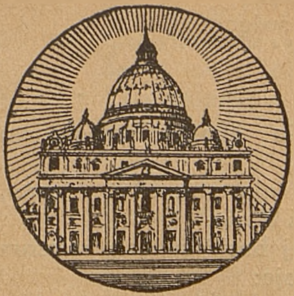
Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu Karmelu" uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu". Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212. — W sprawach Administracji pod adresem: O. Paweł — Administracja „Głosu Karmelu".

Druk. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielk. 95.

Opus Dei



Coelestis Urbs Jerusalem, quae celsa de viventibus saxis (:In Dedic. Eccles.:)
Signum Dei in frontibus earum
(:Apocal.: XIV, 1:)

Gmach się dźwiga pod błękity: kamyk biały w nim ukryty;[1]
Na kamyku tajne imię, nieujęte
w żadnym rymie,
Signum vitae.
Nad wodami Duch Miłości wskrzesza nowy byt z nicości;
U Chrzcielnicy mu podano jedno z Bożych kwiatów miano:
Signum gratiae.
W zachwyceniu Niebo słucha:
»W Imię Ojca, Syna, Ducha«
pieczętuje mu na czole[2] Trójca Boża swoją Wolę:
Signum Crucis
W kielich kwiatu, który pała, schodzi Hostia śnieżno-biała:
Corpus Christi.

Manna Niebios rodzi ziarno: ziarno padnie w glebę czarną;[3]

Treść wewnętrzna w nim się zmieni:[4] kwiat wiośniany wypromieni: Kłos pszeniczny.[5]

Msza się zaczyna... cicha;

Na Woli Bożej złotej patenie, hostia... łzy płyną w głębię Kielicha...

Cud się ma ziścić: Przeistoczenie.

. . . .

Przed cudem Życia, w ziemię cmentarną złożyłeś, Boże, swoją pszenicę;

Wśród jakiej męki konało ziarno, widziały tylko twoje źrenice.

. . . .

---

[1] ...Zwycięzcy dam mannę ukrytą: i dam mu kamyk biały: a na kamyku imię nowe napisane, którego nikt nie zna, jedno który bierze. (Apokalipsa II, 17).

[2] I słyszałem liczbę pieczętowanych, sto i czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokolenia synów Izraelskich. (Apokalipsa VII, 4).

[3] Mat.: XIII, 8; Mar.: IV, 20; Łuk. VIII, 15 — Oto który sieje, wyszedł siać etc.

[4] Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi. (Jan XII, 24).

[5] Ibidem.

Pozory życia niszczeją w męce... wkrótce ma zstąpić dusz Konsekrator — Krzyż...
— Życie całe na nim Ci święcę:
Veni Spiritus Sanctificator! *

. . . .

Veni!... lecz zanim hostia ofiarna spłonie na bożej miłości stosie,
Chryste! niech wejdą w nią wszystkie ziarna, które z nią w jednym zebrałeś kłosie.
Wszystkie Ci, Panie, w tej hostii święcę; nurzam w Krwi Twojej najdroższej zdroje:
Jezu!... weź hostię, w swe boskie ręce i przemień w ciało mistyczne swoje! [6]
Niech ją twe boskie tchnienie wybieli i przeistoczy w ognistym żarze miłości!... niech ją twoi anieli na wszystkie świata niosą Ołtarze!

. . . .

Święte echo z Wieczernika! ** Bramy wieczne skroś przenika:
W zachwyceniu niebo słucha tej cudownej pieśni ducha.
Chrystusowe, święte słowa, to komunia Chrystusowa

. . . .

Jest w duszy mojej tajnia cicha,
Gdzie co dzień Panu hostię święcę:
Łzy moje zlewam do kielicha.
Jest w mojej duszy tajnia cicha,
Gdzie duch mój Bożym tchem oddycha
I ofiarnicze wznosi ręce.
Jest w mojej duszy tajnia cicha,
Gdzie co dzień Panu hostię święcę.

* * *

Serce moje Tobie święcę,
Zamienione w hostię białą
Przez najświętsze Maryi ręce.

---

* Ordo Missae.

[6] Ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej. (Efez. IV, 19).

** Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli: aby uwierzył świat, iżeś Ty mnie posłał... Aby jedno byli, jako i my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno... Aby miłość, którą mnie umiłowałeś, w nich była, a ja w nich. (Jan XVII, 21... 26).

Serce moje Tobie święcę:
Rozum, wolę, istność całą,
Oczyszczone w życia męce.
Serce moje Tobie święcę,
Zamienione w hostię białą.
Moje serce ludzkie, małe,
Bóstwa Twego nie pomieści:
Więc oddaję Ci je całe:
Bij, uderzaj w nie jak w skałę,
Rozszerz je dłutem boleści.
Moje serce ludzkie, małe,
Twego Bóstwa nie pomieści.

* * *

Krzyżem nas bierzesz: Twa Boska potęga
Najtwardsze głazy podważa i kruszy;
Lemiesz boleści odwala, dosięga,
Jedną po drugiej skibę ludzkiej duszy.
Każda, co dotąd leżała odłogiem,
Pod skwarem bólu ziarno wypromienia:
I ludzkość w hostii jednoczy się z Bogiem
Przez chrzest cierpienia.

Siewco boży, twoje ziarno padło w serca glebę czarną;
W połączeniu z twą ofiarą, porzuciło formę starą.
Dusza, ciało, istność cała w jagnię boże wybielała.
Wzięła z hostii formę nową:
Świętą Duszę Chrystusową.

. . . .

Z hostią sprzągnięta w rdzeniu swej istoty,
Idę za tobą w uniżeniu wiary:
Przez wszystkie moje opady i wzloty
Z hostią sprzągnięta w rdzeniu swej istoty,
Trawiona ogniem bezmiernej tęsknoty,
Nurzam się kroplą w morzu twej Ofiary.
Z hostią sprzągnięta w rdzeniu swej istoty,
Idę za tobą w uniżeniu wiary.

* * *

Kiedy mi w hostii, Jezu dajesz Siebie,
I ja się Tobie zmieniam w hostię białą.
Gdy Ty mnie karmisz a ja kocham Ciebie.
Kiedy mi w hostii, Jezu, dajesz siebie,
Zapadasz ziarnem w nędzy mojej glebie,
Bo dla mnie Słowo dziś Ciałem się stało.
Gdy Ty mnie karmisz a ja kocham Ciebie:
Wchodząc atomem w twe mistyczne Ciało.
Skróś przyziemnych, gęstych cieni, szczyt Golgoty się rumieni
Wschodem słońca...

M. A.

Maria, nasza Matka

Z tytułów, jakimi pobożność wiernych darzy Najświętszą Dziewicę, najserdeczniejszym jest tytul Matki. Przechodząc inne tytuły, pod którymi Ją czcimy, przechodząc całą litanię i cały katalog najpiękniejszych imion, jakie miłość wymyślila i nadała Maryi, jak Współodkupicielka, Pośredniczka, Orędowniczka, Królowa... odnajdujemy je zebrane i związane z imieniem Matki. To słodkie imię, zamykając wszystkie inne, wszystkie przenika swoją slodkością. Pod jakimkolwiek kątem widzenia rozważać będziemy Niepokalaną Dziewicę w jej stosunkach z nami, zawsze znajdziemy Ją Matką, pełną łaskawości. Bóg, którego nazywamy Ojcem, tak chcial, — Jezus Chrystus, którego nazywamy bratem, tak chciał — Duch św., za którego sprawą osiągamy synostwo Boże, tak chce, — dając nam uczucie dziecięce w sercu do Tej, która jest Matką Jezusową. Familia chrześcijańska chlubi się jedna, że matką swoją ma — Matkę Boga!

Matka.

Matką być, znaczy: dać życie, być dawczynią życia. Podwójne u nas jest życie: jedno naturalne, niższe, drugie nadnaturalne, wyższe; Rodzimy się by żyć na tym świecie, i aby żyć w niebie; rodzimy się, aby umrzeć, rodzimy się również, aby żyć wiecznie.

Matką tego drugiego życia jest Maryja. Nowa Ewa, Maryja, jest naprawdę „*matką żyjących*". Pierwsza matka miala nam przekazać nie tylko życie natury, lecz równocześnie życie łaski; pierwej jednak nim nam je dała, już je byla utracila. Maryja swym macierzyństwem rodzi nas do życia Łaski.

Na czym polega Macierzyństwo Maryi?

Macierzyństwo łaski, czyli życie nadprzyrodzone, daje nam Maryja w podwójny sposób: przez współdziałanie dalsze i bliższe z Chrystusem. Pierwsze miało już miejsce, gdy żyła na ziemi, drugie ma miejsce obecnie, gdy jest w chwale u swego Syna. Pierwszym współdziałaniem Maryja pozyskala dla nas łaskę, przez drugie, tę laskę nam rozdziela. W pierwszym

działaniu Maryja dała nam i przygotowała Jezusa, nasze życie, pomagała w założeniu Kościoła, który łaską szafuje: w drugim działaniu — Maryja łączy swe prośby i wstawiennictwo u Pośrednika naszego Pana Jezusa Chrystusa, który zawsze żyje, aby za nami wstawiać się do Ojca; stąd, żadna łaska nie przejdzie przez ręce Boże, która by równocześnie nie przeszła przez ręce Maryi, Matki naszej, Matki łaski Bożej.



Na ziemi...

Patrzmy na naszą Matkę. W dniu Zwiastowania zgadza się być Matką Zbawiciela i Jego współpracowniczką w dziele naszego zbawienia. Ten pierwszy akt, wypowiedziany słowami: „*Niech mi się stanie...*" wystarczyłby już, by uwiecznić Jej macierzyństwo łaski, bo tym aktem obejmuje nas wszystkich.

Zgadzając się być Matką Syna Bożego, tym samym zgadza się być i naszą, bo w planie Boga z Jezusem stanowiliśmy jedno. On jest głową a my członkami. On jest życiem a my mamy życie jedynie w Nim i przez Niego. Nie można wątpić, że w tym wielkim momencie Duch święty zstępując na Maryję, dał jej serce macierzyńskie nie tylko dla Syna Bożego, lecz równocześnie serce i uczucia Matki dla synów przysposobienia. Kiedy zaś na Kalwarii, pod Krzyżem Jezus wypowiada wiekopomne słowa: Niewiasto oto syn twój, a do Jana, oto Matka twoja, słowo to nie zdziwi ani nie zatrwoży już Maryi, bo ona od swego „Niech mi się stanie" wypowiedzianego w Nazarecie, w dzień Zwiastowania wszystkich nas duchowo poczęła i w żywocie nosiła. Przy Zwiastowaniu była zapowiedź i zapoczątkowanie jej Macierzyństwa łaski, pod krzyżem jego uroczyste ogłoszenie. Stąd Maryja, kiedy nawiedza Elżbietę, niesie Jezusa w swym żywocie, w Betlejem owija w pieluszki narodzone Dziecię i tuli do serca najczystszy owoc swojego żywota, gdy ucieka z Nim do Egiptu, gdy szuka Go i znajduje w świątyni, kiedy w ukryciu Nazaretu w cichej kontemplacji rozważa jak rośnie, jak pomnaża się Jezus, kiedy następnie bierze udział w Jego życiu apostolskim i pośredniczy w pierwszym cudzie..., kiedy wreszcie cierpi z nim razem, kona i spełnia kielich ofiary — w tych wszystkich aktach ofiarę niesie z Synem do Ojca, a serdecznym i bolejącym okiem spogląda na wszystkich, dla których Jezus przyszedł i cierpiał, i obejmując ich macierzyńskim sercem, złączona z Jezusem w męczeństwie miłości i boleści, daje im życie, Życie Łaski. Gdy zaś Jezus wstąpił do nieba i siedzi w chwale na prawicy Ojca, Ona zostaje jeszcze na ziemi, aby zająć się sierotami, aby umieścić je bezpiecznie; stąd przewodniczy w założeniu Kościoła w dzień Zielonych Świątek i modlitwą swoją wyprasza zesłanie i wylanie Ducha św. na Apostołów i wiernych. Staje się przez to sercem Kościoła, Matką wierzących, ku niej zwracają się oczy apostołów i uczniów Pańskich; Ona zaś ze swej strony otwiera im tajemnice życia Jezusowego, aby je mogli poznać i głosić i przekazać pokoleniom. Czyż nie z serca tej Matki zrodziły się ewangelie, a szczególniej według Łukasza i Jana, gdzie tajemnice „ludzkości" i tajemnice „Boskości" Zbawiciela z taką głębią występują?

W niebie...

Maryja dała nam Jezusa... dała nam również pod pewnym względem i kościół, co wystarczyłoby zupełnie, by Jej zapewnić macierzyństwo łaski. Lecz rola jej macierzyństwa łaski, przejęta na ziemi, ciągnie się aż do skończenia wieków w niebie. Odkąd opuściła ziemię, stała nam się bliższą przez swą macierzyńską pieczę, przez swoje pośrednictwo w wypraszaniu i rozdzielaniu Łaski. Matką jest i pozostanie zawsze; póki jeden wybrany będzie na ziemi, póki kwilić będzie na tej łez dolinie jedno dziecko, Jej działanie życio- i Bogo-dajne trwać będzie. Jeśli niebo dla nas nie zamyka się, jeśli stamtąd spływają łaski i życie Boskie w duszach się mnoży, to sprawa Maryi, Jej wypraszanie i rozdzielanie darów boskich. Jeśli niebo zapełnia się duszami i coraz to nowe zastępy wybranych zasiadają na miejscach upadłych aniołów, to zasługa pośrednictwa Maryi. Jezus jest początkiem i końcem wszystkiego naszego życia i szczęścia, lecz tak chciał i tak uczynił i w tym ma szczególniejszą swą chwałę i radość, by to życie i szczęście było równocześnie owocem Macierzyństwa tej najczystszej istoty, którą On czci i kocha jako Rodzicielkę i którą my z Jego Boskiego daru wzywamy serdecznym mianem: *MATKO!*

Tak więc, Maryi zawdzięczamy życie łaski, życie Boże; jest Ona naszą matką w dziedzinie łaski nie tylko przez współdziałanie, dokonane niegdyś, lecz również oddziaływanie teraźniejsze, a to na mocy najściślejszego zjednoczenia ze Synem we wszystkich sprawach królestwa Bożego.

Łaska przez Maryję...

Życie naszej duszy opiera się o Marię. Gabriel archanioł pozdrawiając Maryję przez Ave — „Bądź pozdrowiona Łaskiś pełna", wyjaśnił nam sekret jej macierzyństwa łaski i wypowiedział, dlaczego my jesteśmy jej dziećmi. Bóg powiada bł. Montfort zebrał wody wszystkie w jeden wielki zbiornik, który nazwał „Morzem"; Bóg także zebrał wszystkie swe łaski i zlał je w jedno naczynie wybrane, które nazwał „*MARYJA*". Z tego to oceanu czerpiemy łaskę i życie nadprzyrodzone.

Od Matki wszystko!

Maryja pełna łaski; z tej łaski wszystko dobre płynie dla Maryi, dla nas, dla ludzkości. Słońce nie jest tylko światłem,

jest także gorącem, Maryja nie jest tylko pięknością, jest także mocą. Pełna łaski jest dla nas źródłem wszystkich dóbr nadprzyrodzonych. *„O Dziewico chwalebna,* woła Augustyn św., *wszyscy Cię wychwalają, bo w Tobie i przez Ciebie i z Ciebie otrzymaliśmy cokolwiek dobrego otrzymaliśmy!* Maryja jest Matką Chrystusa. Otóż łaska dąży, by zrodzić Jezusa w duszy, uczynić z chrześcijanina, drugiego Chrystusa. Gdy łaska wejdzie do duszy, zakorzenia się w niej, rośnie i doskonali się: to Jezus, który w tej duszy jest poczęty, rośnie w niej, pomnaża się i działa w Duchu św. W tym dziele narodzenia, wzrostu, działania i doskonałości, w dziedzinie Łaski — Matką jest Maryja, Matka Jezusa.

Szczęśliwi... i nieszczęśliwi...

Szczęśliwi, którzy mają, znają, kochają i naśladują swoją Matkę; wyczerpią zbawienie... Jakże biedni, którzy Jej nie znają! Jakże biedni, którzy Ją wprawdzie za Matkę uznają, lecz życie jej zatracili, i nie są do niej podobni! Jakże biedni, którzy nie umieją lub nie chcą powiedzieć z dziecięcym sercem, albo choć ze skruchą: Święta Mario, Matko Boża, módl się *za nami grzesznymi...* O Matko pełna łaski, Matko nasza, nie dopuść ginąć dzieciom!

Rzym. *O. Anzelm k. b.*

Zagadka wieków

Grupa pielgrzymów wkroczyła na pustynne piaski Egiptu, dociera do stóp legendarnego a zarazem gniotącego swym materialnym ogromem kolosu.

Ociekający potem Arab zrzuca z ramion podróżne toboły. Przewodniczący pielgrzymce kapłan wskazuje towarzyszom drogi oblany słońcem kształt człowieka - zwierza, zapatrzonego uparcie w mglistą bezdal pustyni.

Pątnicy A.., B.., C.., D.. etc. stają osłupieni, podobni mrówkom indyjskim u stóp Gaurizankaru czy Kinczindzinga.

Sfinks...

A. . — Skąd? na czyj rozkaz? w pokornym posłuchu wychynął cielskim spod wiekowej fali?

D. . — Dlaczego skostniał w szyderczym bezruchu?

C. . — Czy go już nigdy i nic nie obali?



Śmierć z Życiem się zwarły...

B. . — Ile już wschodów słońca pierś mu pali?
Przewodniczący zamyśla się głęboko.
— P.. i.. e.. r.. ś?
A. . — Czy w tej piersi biło kiedyś serce?

Przewodn.: — S.. e.. r.. c.. e?
A. . — Tak, serce.
B. . — W mocarnej rozterce musiało pęknąć.

Przewodn.: Uczone kryterium...
C. . — W bezruchym Sfinksie wietrzy ślady życia?...
Przewodn.: — Ż.. y.. c.. i.. a?
C. . — Tak, życia.
D. . — Od piasków spowicia kiełek snać zamarł?...
A. . — O, straszne misterium...
B. . — Życia czy grobu?
C. . — Ha!... nie masz sposobu wydrzeć zagadki.
D. . — Z drwiącego uśmiechu wyziera jakby tajemnica grzechu — jakby moc wielka siłą uwięziona...?
Sfinks zda się szydzić:
— I któż mnie pokona?
B. . — Napoleońskie, pychą wzdęte karły, z noskami w górę, na grzbiet mu się wdarły: okaleczyły olbrzyma pigmeje, nos mu odcięły.
C. . — On dalej się śmieje.
D. . — I...śmiać się będzie?
A. . — Ni sammumu trąby, ni ryki bestyj pustynnych, ni bomby drwiącego śmiechu z oblicza nie starły...

B. . — Czyżby tak wiecznie śmiać się mógł umarły?
C. . — Śmiech to szatański...
D. . — Tak: z Sfinksa uśmiechu wyziera jakby tajemnica grzechu. .

Przewodn. — Jesteś na tropie: ukrócona pycha drzemie w tej piersi: niby nie oddycha, a wiecznie żywa:
Pycha niezrównana, przez legie Boże do czasu spętana.
D. . — Straszne misterium!
A. . — Czy była godzina, że... Sfinks przemówił?

Przewodn.: — Tak: chwila jedyna, jedyna w dziejach...
Pątnicy: — A.. a.. a..?

Przewodn.: — *Gdy w kamiennej wnęce,*
Niepokalanej Matki Bożej ręce, złożyły w drodze snem zmożone Dziecię,
Sfinks się ożywił...
Niby na widecie ockniony mocarz...
Pątnicy: — Zaiste?... zaiste?...

Przewodn.: — Z piersi olbrzyma wyrwał się jęk:
— „Chryste!... co mnie i Tobie?"
Śmierć z życiem się zwarły...
A. . — Odwiecznie Żywy i wiecznie umarły starli się z sobą?

Przewodn.: — Zadrżało grozą cielsko wzdęte pychą, przed tą Dzieciną uśpioną i cichą.
Sfinks patrzył w bezdal...
Wśród skwarnej spiekoty
Wyrastał zwolna w dali
Krzyż Golgoty —
Jedno po drugim krwawe szło misterium:
Stwórca stawiony przed ludzkim kryterium,
Król wyszydzony... w krwi własnej purpurze
Na tronie hańby... wzniesiony ku górze;
W cierń uwieńczony Bóg... Baranek cichy,
Co przyszedł zetrzeć Sfinksa ludzkiej pychy.
Pątnicy: — Nie starł jej przecież!
A. . — Ha!... widmo złowieszcze, po tylu wiekach uśmiecha się jeszcze.
B. . — Siłą pięści ogłuszył rozum Europy.
C. . — W pierś Rosji i Hiszpanii wparł brutalnie stopy.
D. . — Ha!... strzaskać radby Krzyżowe misterium, co mu odbiera nad światem imperium.
A. . — Patrzy z szyderstwem, jak jego pigmeje bezczelnie mącą planów Bożych dzieje, Krzyż podważają...

Przewodn.: — I Pan patrzy z Krzyża, jako na skrzydłach czasu już się zbliża Godzina Boża przed wieki znaczona, co wyrwie okrzyk grozy z Sfinksa łona: „Christe vicisti! — Chryste zwyciężyłeś!"

S. M. Alicja, niepokal.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus a kapłaństwo

Po ukończeniu cyklu „Z rozważań o Mszy św.“, który bardzo odpowiadał potrzebom duchowym Czytelników, jak świadczą listy skierowane do Redakcji — zamieścimy w „Głosie Karmelu“ szereg artykułów traktujących o kapłaństwie i komunii św. łączących się najściślej z ofiarą Mszy św. ufamy, że przez to pogłębi się w sercach Czytelników miłość do Najśw. Sakramentu i szacunek dla kapłanów, który dziś u wielu zanika. (Przypis. Redakcji).

Według objawienia danego pewnej świętej — chwała św. Alojzego przewyższa bardzo jasność chwały innych nawet wielkich sług Bożych, a to dlatego, że św. ten młodzieniec nie mogąc z powodu nieudolności natury ludzkiej kochać w takim stopniu Boga, jak na to Jego nieskończony majestat zasługuje, starał się przynajmniej gorącymi pragnieniami miłowania Go w godny sposób powetować braki ludzkiej słabości.

Podobną w tym do św. Alojzego była św. Teresa z Lisieux. Ona chyba najwięcej ze wszystkich świętych zyskała swymi wspaniałomyślnymi, daleko sięgającymi *pragnieniami*. I tak, pragnęła być misjonarzem; praca misyjna, przebieganie olbrzymich przestrzeni globu, pokrytych dojrzałym dla królestwa bożego kłosiem, zapalanie ogromem miłości nie znających Boga lub obojętnych dla prawd wiary dusz — oto marzenia jej miłości; zupełne wyniszczenie się dla dobra dusz braci, przelanie krwi dla umiłowanego Oblubieńca to szczyt szczęścia tego płomiennego serca. Lecz pragnienia naszej świętej nie przywdziały nigdy szaty rzeczywistości. Powołanie do życia kontemplatywnego a ostatecznie rychła śmierć położyły koniec jej gorącym pragnieniom.

Lecz po jej śmierci dzieje się coś dziwnego. Karmelitanka, znająca kraje misyjne tylko z opowiadań zostaje ogłoszoną na równi ze św. Franciszkiem Ksawerym, tym bohaterskim misjonarzem świata katolickiego, patronką misyj. Tak to dobry Bóg umie spełniać pragnienia serc czystych i kochających.

Serce pokornej mniszki pragnieniami swymi przekroczyło nawet ramy rzeczywistości. Oto św. Teresa pragnęła być „kapłanem“ i stąd czuła pewien żal do natury, że z powodu swej płci szczęście sprowadzania na ziemię Boga, udzielania Go zgłodniałym duszom pozostało dla niej na zawsze nieziszczalnym marzeniem. Kapłaństwo miało dla naszej świętej jakiś nadziemski urok, jak gdyby widziała nad głowami czcigodnych sług ołtarza niewidzialną koronę szczególnego wybrańswa Bożego, znak większej miłości Serca Jezusowego. Cześć i uwielbienie dla szafarzy łaski Bożej objawia przez całe swe życie. Widzi w nich w szczególniejszy sposób osobę Chrystusa.

Cześć i uszanowanie względem stanu kapłańskiego z prostotą pełną wdzięku opisuje Nasza Święta w „Dziejach duszy“: „Wkrótce potem przystąpiłam po raz pierwszy do spowie-

dzi św.; słodkie to dla mnie wspomnienie! Mówiłaś mi, droga Matko: „Tereniu, nie człowiekowi, ale samemu Bogu wyznasz swoje grzechy. Tak silnie w to wierzyłam, że zapytałam ją całkiem serio, czyby nie należało powiedzieć księdzu D., że go kocham z całego serca, skoro mówić będę do Boga w jego osobie". Cieszy się, że powierzono jej na pewien czas urząd zakrystianki. Oto co pisze: „Wielką też dla mnie pociechą była możność utrzymywania w porządku naczyń kościelnych, przysposabiania bielizny dla Pana Jezusa. Rozumiałam, że ta łaska pobudzać mię winna do wielkiej żarliwości i stosowałam do siebie słowa wyrzeczone do pewnego świętego diakona: „Bądź świętym, który się dotykasz naczyń pańskich" (Dz. Duszy Roz. VIII). Prześlicznie wyraża swe uczucia dla powołania kapłańskiego w rozdziale XI. „A cóż dopiero powołanie kapłana! O Jezu z jaką miłością trzymałabym Cię w swych rękach, w chwili gdy na słowo moje zstępowałbyś z nieba! Z jaką miłością dawałabym Ciebie duszom bliźnich!"

Lecz wie dobrze, że inna była wola jej Oblubieńca, więc pragnie mieć przynajmniej brata kapłana i żałuje, że jej mali braciszkowie tak wcześnie ulecieli do niebieskiej ojczyzny. Jezus w części przynajmniej spełnia pragnienia anielskiej karmelitanki. Oto pewien kleryk łączy się z nią więzami duchowego braterstwa zobowiązując się za jej modlitwy, skoro dostąpi wielkiego szczęścia sprawowania św. ofiary, zawsze w niej pamiętać o swej przybranej siostrze. Wkrótce na podobnych warunkach staje się siostrą drugiego kapłana. Jeszcze jeden szczegółik z jej życia; stając już przed rozchylającą się przed nią bramą wieczności cieszy się, że umiera w wieku, w którym przeważnie młodzi lewici otrzymują święcenia kapłańskie.

* * *

Nasuwa się pytanie, na jakim gruncie wykwitły gorące pragnienia anioła Karmelu stania się kapłanem, te nigdy nie spełnione marzenia składania ofiary Ojcu Niebieskiemu, z jakiego źródła płynęła cześć i uwielbienie dla sług ołtarza?

Przyczyną tych żarliwych pragnień, tych wzniosłych porywów św. karmelitanki była jej płomienna, seraficzna *miłość* do Jezusa. Gorącość tej miłości, która ją, swą maleńką ofiarę jak lekką słomkę, całą na Boży wzór przepaliła nie mogąc już pomieścić się w małym sercu słabego stworzenia, ogromem swym wybucha na zewnątrz. Teresa nie zadowala się tym, co może dla Boga uczynić, ale przynaglana przez miłość pragnie czynów godnych wielkości Boga. W miarę przetapiania się na modłę Serca Bożego miłość świętej mniszki potęguje się w nieskończoność, ogarnia najbliższe kręgi, ogarnia świat cały, a napotykając w tym życiu na granicę skończoności wybucha płomieniem pragnień i żądz dla Przedmiotu swych uczuć. Z tej miłości pragnie jak herold Boży przelatywać całą ziemię siejąc na niej słowo boże, zwiastując wszystkim prawdy wieczne, upojoną nią zazdrości męczennikom, iż nie może wiele cierpieć. Miłość ta wzbudza w niej jak w Sercu Bożym kochanie dusz, po-

święcenie się całkowite dla nich i ból ogromny, że ich tyle na zawsze ginie. Więc trzeba je ratować.

Ach być kapłanem!

Toż na świętej spowiedzi dusze jak kielichy kwiatów pod promieniami słońca rozchylają swe wnętrza. Wszystkie swe bóle, zwąt-



pienia, wszystko co zgubić je może odsłaniają przed szczęśliwym kapłanem; a on jak matka, jak przyjaciel, jak Bóg pociechy strumień wlewa w serca bólem przeżarte, pełnymi ukojenia słowy osusza łzy, jak artysta — na zbrukanej duszy odnawia obraz Boga, wodę łaski Bożej leje na te biedne stworzenia, uczuciami serca i miłością nasyca głodne swe dzieci.

Gdyby Teresa mogła być kapłanem!

Ona by serce swe na kawałki pokrajała, by wszystkich nim obdzielić i wszystkie serca nim napełnić, a ono pozostałoby jak przedtem, pełne. Jak pelikan rwałaby miłość i uczucia z niego, by dzieci nie były głodne. Jak słońce i na błoto i na kwiecistą łąkę rzuca swe złote promienie, tak i ona dusze piękne świętymi by czyniła,

dusze brudne pięknymi, a te co już piętno szatańswa na sobie noszą, anielską chrztu niewinność w łachman szkaradny na sobie zmieniły łzami i pokutą barankami by czyniła i wszystkie by rzu. cała — szczęśliwa — w otwartą ranę Serca Zbawiciela.

Oto z tej miłości płynęło u świętej z Lisieux pragnienie kapłańdstwa. Ona kocha Boga, kocha swego Zbawiciela i wszystko co Boże jest jej drogim. Jak przyjaciel przy uścisku ręki przyjaciela czuje dłań większą miłość, tak Teresie nie starczy już, że może Jezusowi przygotować pieluszki, ale chciałaby Go piastować jak małą dziecinę na swym ręku, chciałaby trzymać tę przeczystą hostię, chciałaby słowami swymi sprowadzać Go z nieba na ziemię i karmić nim dusze braci. Lecz niestety nie wolno — prawo kościelne zabrania kobiecie. Nie zabrania jednak śnić i marzyć o tym szczęściu. Więc Teresa marzy, pragnie i modli się za kapłanów. Całe swe życie za przedmiot swych pragnień poświęca. Modli się by byli takimi, jaką ona być chciała, by byli jak te kielichy mieszczące św. hostie.

Swe modły, wszystkie cierpienia i bóle i łzy smutku, wszystko śle za nich do tronu Bożego, by byli „czystsi nad blaski aniołów świetlanych".

Dziś gdy już w światłości wiecznej na wieki pogrążona, gdy zasiada na godach, przy których Niepokalany Baranek usługuje swym wybranym, dziś nie zapomina o kapłanach. Deszcz jej róż zrasza wszystkich, lecz uśmiech przebóstwionej swej twarzy zwraca przede wszystkim do sług ołtarza. Ona dziś władająca sercem Bożym mając możność czerpać z niego jak ze źródła obfitego skarby wieczne, tymi skarbami obdarza przede wszystkim Bożych wybrańców. Znają Ją kapłani całej ziemi, wzywają Jej w swych pracach nad duszami misjonarze. Ona jest niewidzialną towarzyszką ojców dusz; prawie w każdym kościele widnieje Jej obraz, z którego darząc wszystkich swym anielskim uśmiechem przyciąga zbłąkane dusze i odsyła do kapłana rozgrzeszającego. A ile pomocy, ile łask niewidzialnych, ile siły wlewa w wyczerpane serca sług ołtarza. Ona ich uczy, że umiłowanie cnoty i piękna uczyni ich złotymi monstrancjami, w których z rozkoszą spocznie Król dusz, że jedna dusza piękniejsza jest niż niebo całe, droższa Bogu niż świat cały, by więc gotowi byli za owieczki swej pieczy powierzone położyć nawet życie. *Karm. b.*





Szkoła serca

Serce ludzkie nie tylko ożywia cały organizm, ale kieruje również i ożywia całego człowieka.

Ono — jeśli jest szlachetne i święte — podnosi człowieka ku wyżynom świętości.

Ono — jeśli jest uwiklane w namiętności — popycha człowieka z przepaści w przepaść, z jednego zła w drugie.

Ono również — jeśli jest prawe — czyni, że całe życie jest poświęcone wielkim sprawom, lecz jeśli jest czcze i próżne — na małostkach niegodnych nieśmiertelnej duszy traci czas drogocenny.

Stąd Pismo święte mówi z naciskiem:

„Wszelaką strażą strzeż serca swego, bo z niego życie pochodzi!" (Przyp. 4, 23).

Staraj się więc, Drogi Czytelniku, urabiać serce twoje na modłę Bożą. W prostych obrazach, wyjętych z teki starych mistrzów, które będziemy zamieszczać — znajdziesz zachętę ku temu i sposoby działania. Praca połączona z modlitwą wyda swój owoc.

Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich! (Ps. 50.) — oto modlitwa psalmów. Serce czyste, wyzbyte z wszelkich namiętności jest jak ogród, w którym wzrastają kwiaty cnót.

Miłość Boża jest ich słońcem a wodą odżywczą łaska Boża.

Pierwsza lekcja więc to: nabywanie miłości i łaski Bożej przez uwolnienie się od grzechu. *O-is.*

Znaczenie Tajemnicy Wcielenia w wychowaniu

Wiemy z żywotu św. Matki Teresy od Jezusa, jak wielką wagę przywiązywała do rozważania życia ziemskiego drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej. Rozumiała bowiem dobrze, że Tajemnica Wcielenia i Odkupienia to nasze skarby najdroższe nie tylko w życiu wewnętrznym, życiu modlitwy ale i w pracy wychowawczej.

Wielka idea Karmelitańska, prowadząca dusze do Chrystusa nie może ze swego królewskiego orszaku usunąć malych dziatek. Zwłaszcza członkowie Trzeciego Zakonu i sympatycy ascezy i mistyki św. Jana, czy świętej Teresy, mają ustawicznie do czynienia z tymi najmłodszymi członkami Kościoła i nie może im być obojętne, jak mają podejść do duszy dziecka. Do człowieka pochodzić zaś można albo od ziemi — albo od szczytów, ale od instynktów tkwiących w naturze — albo od ideałów, od celu, do którego dojść mamy. Pierwsza metoda człowieka upokarza, przedstawia mu bowiem źródła złego, skażenie grzechowe, dysharmonię wewnętrzną. Druga wynosi, bo ukazuje do czego jest powołany, do czego zdolny, do czego wznieść się może przy dobrej woli, wysiłku i współpracy z łaską.

Otóż metoda karmelitańska daje pierwszeństwo tej drugiej metodzie, choć nie gardzi pierwszą, uważa, co wynika z pism św. Matki Teresy i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że wpatrzenie w Boga i to nieziemskie światło, jakie bije od tajemnic wiary odsłoni samo nam przepaść nędzy i nicestwa naszego.

A spośród wszystkich Tajemnic najbliższą dzieciom jest Tajemnica Wcielenia, gdyż pozwala ich wyobraźni, pamięci, myśli i sercu zająć się Osobą Chrystusa Pana. To zaś ma dla wychowania pierwszorzędne znaczenie, dziecko bowiem jest istotą zmysłową i musi mieć konkret dostępny władzom zmysłowym, by utworzyć sobie wyobrażenie, a potem pojęcie. Tajemnice wiary są abstrakcyjne i dziecko może opanować je jedynie mechaniczną pamięcią ze szkodą dla życia wewnętrznego i cnoty mądrości, o którą również musimy w wychowaniu zabiegać. Ale Tajemnica Wcielenia i Odkupienia stawia przed dziecięcym umysłem żywą postać Chrystusa Pana. Ukazuje się On jako dziecię w Betleem, jako chłopię w Nazarecie, nauczyciel nad jeziorem Tyberiadzkim, jako Mąż boleści na Krzyżu. Dziecko słyszy słowa Jego, a w cichych przeżyciach wewnętrznych styka się z Nim bezpośrednio i pomału odrywa się od natury ludzkiej Chrystusa Pana i wznosi do kontemplacji Bóstwa: ,,Albowiem przez Tajemnicę Wcielenia Słowa nowe światło jasności Twojej zabłysło oczom duszy naszej, abyśmy poznając Boga w widzialnej postaci przez Niego ku miłości rzeczy niewidzialnych porwani zostali". (Prefacja na Boże Narodzenie).

Najlepszą metodą w wychowaniu religijnym będzie wczesne zetknięcie dzieci z Chrystusem Panem. I słusznie ci, co układali pro-

gram nauk religii dla szkół obecnych piszą: „Celem nauczania religii w szkole powszechnej jest dążenie do tego, by dzieci ukochały i naśladowały Jezusa Chrystusa, poznając Jego życie i naukę. Chrystus Pan winien być głównym źródłem i podstawą życia religijnego dziatwy na tym poziomie; postać Jego, słowa i czyny winny bezpośrednio przemawiać do jej dusz. Dokoła Niegoześrodkowuje się cały materiał nauczania". Jest po linii encykliki Piusa XI. która uczy, że: „Właściwym, bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego, doskonałego chrześcijanina, tj. samego Chrystusa w ludziach przez Chrystusa odrodzonych wedle silnego wyrażenia Apostoła: „Dziatki moje, które znowu bolejąc rodzę, ażeby był Chrystus w was ukształtowan". Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć życiem nadprzyrodzonym w Chrystusie i przejawiać je we wszystkich czynnościach, aby też i żywot Jezusowy był okazany w śmiertelnym ciele naszym".

Prowadzenie do Chrystusa dzieci jest nakazem samego Zbawiciela jak i nakazem Jego byśmy szli przez Niego do Boga: „Jam jest droga, prawda i żywot". Musimy więc dać poznać Jezusa i Jego tajemnice, które są zarazem naszymi, wedle nauki Kościoła, bo je przeżył dla nas, dał nam w nich wzór postępowania do szczytów i stanowi jedno z nami. Ku temu służą dwa walne środki: ewangelia i liturgia katolicka.

A najpierw Ewangelia, którą podajemy dzieciom przez opowiadania. Opowiadania te uczynić musimy bardzo pociągającymi i stosownie do wieku urozmaicać wiadomościami geograficznymi i etnograficznymi jak to spotykamy w różnych życiorysach Chrystusa Pana, a ponieważ dziecko rozumie dziecko dlatego opowiadanie z dzieciństwa Pana Jezusa jest dla niego najmilsze i najzrozumialsze. A i potem, gdy ukazujemy już Chrystusa jako dojrzałego męża, powinniśmy szczególnie wybierać momenty, gdzie były i dzieci i wielki nacisk kłaść na tę życzliwość z jaką się Chrystus Pan odnosił do dzieci i do ludzi, na tę Jego łaskawość posuniętą aż do przyrządzania posiłku uczniom.

Strzec się trzeba podkreślania wyłącznie strony ludzkiej Chrystusa Pana, bo choć On ukrył Swe Bóstwo i choć poddał się prawom natury ludzkiej i nawet cnoty w Nim wzrastały (rósł w łasce u Boga i ludzi) niemniej był Bogiem i zawsze pełnił swą misję Odkupiciela, Odnowiciela i Pośrednika. Trzeba to dzieciom wykazywać, że wszystkie cierpienia Bożej Dzieciny, Jego prace, modlitwy były dla dzieci wszech wieków — On wtedy już modlił się za nas, obejmował potrzeby wszystkich dzieci. Gdy pracował w warsztacie wysługiwał łaski dla prac nieraz trudnych dziatwy, gdy słuchał wysługiwał łaski posłuszeństwa, to samo dotyczy Jego modlitwy i pełnego miłości obcowania z innymi dziećmi czy starszymi. W ten sposób „z zewnętrznego przedmiotu życia naszej myśli stanie się wewnętrznym żywiołem i źródłem" (Ks. Semeneńko „Ćwiczenia" 172 str.). Opowiadania nasze o Boskim Zbawicielu po-

winny być dla dziatwy lekcjami medytacji, muszą pobudzić do zastosowania prawd w życiu i do ufnej modlitwy.

Ale Ewangelia nie wystarczy, Chrystus żyje ustawicznie w Kościele i w jego członkach i do tego Chrystusa także musimy zbliżyć dzieci przez *liturgię*. Metoda ta jest stara jak Kościół, w pierwszych wiekach dzieci i dorosłych uczono na Piśmie św. i przez liturgię. Dieci patrzyły, widziały ceremonię, symboliczne znaki, które je prowadziły do zrozumienia ich treści, w myśl zasad metod indukcyjnych. Od razu chrześcijanin przeżywał treść usłyszaną, od razu wchodził w nadprzyrodzoną społeczność i swoją rolę współofiarnika i współofiary. Rozumiał doskonale bez dowodzeń, że kult latrii, adoracja Boga jest treścią życia chrześcijańskiego i jego stawiał w centrum swego życia, a nie swoje ja i swoje małe troski. Odtwarzający się w jego oczach dramat Golgoty przywiązywał go silnie do Chrystusa, a czynny udział we mszy św. unaoczniał tak ścisły związek, jaki zachodzić musi między życiem chrześcijanina a ofiarą Chrystusa.

W Katechizmie rzymskim czytamy: ,,Cały rok liturgia może nam pomóc do głębszego wniknięcia w ducha tajemnic, prawd i zdarzeń, które obchodzimy i pobudzić nas do odpowiednich uczuć i czynów. Gdyby wierni byli dobrze pouczeni obchodzili święta w takim duchu, w jakim je Kościół ustanowił, nastałoby odnowienie i znaczny wzrost wiary, pobożności, wykształcenia religijnego, a konsekwentnie wewnętrzne życie chrześcijan nabrałoby nowej siły i udoskonalenia".

Matka, ojciec, wychowawca mają dziecku wytłumaczyć liturgię każdej niedzieli święta. Nie inaczej czynił p. Martin, ojciec Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, nie inaczej tylu ojców katolików w swych domach. Czas najwyższy, byśmy nie byli niemymi, bezdusznymi świadkami Najświętszej Ofiary. A choć może nie wszystko dzieci zrozumieją, to jednak przyzwyczają się, zdobędą nawyk dobry, którego nie prędko się pozbędą. Prawem psychologicznym bowiem czynność wykonywana wpływa na jej zrozumienie i spamiętanie.

Jest jeszcze jedna racja przemawiająca za tym. Człowiek z natury swej jest religijny i szuka bóstwa, by mu złożyć hołd. Otóż kult Boga jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, jest to akt sprawiedliwości, bo cnota religii należy do cnoty sprawiedliwości.

Jeżeli więc wygaśnie czy osłabnie uczucie, to świadomość, że to jest obowiązek pobudzi niejednego by ten hołd należny zanosił Bogu i uczestniczył we Mszy św. w niedziele i święta, a ta wierność zjedna mu wiele łask, bo właściwie zależy Bogu głównie na naszej woli i ona decyduje o naszej religijności i wierze. Wolą zdążamy do Chrystusa, a wyrazem tego jest ofiara, gdzież lepiej się jej nauczy dziecko jeśli nie na Mszy św.? Nadto musimy trzymać się zawsze zasady, że najpierw uczymy rzeczy zasadniczych a potem dopiero drugorzędnych, a wszelkie nabożeństwa, modlitwa prywatna stoją na drugiem planie wobec Mszy Świętej.

Całe wychowanie winno się ześrodkować około Mszy św. i Komunii świętej. Przygotowanie do I-szej Komunii św. jest ważne, ale nie mniej ważne jest przygotowywanie do następnych. Przez Komunię św. Pan Jezus zapoczątkowuje w duszy życie mistyczne czasem uświadomione, czasem nieuświadomione, które przy odpowiednim postępowaniu wychowawców może dojść do tak wspaniałego rozwoju jak u św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Pierwszym obowiązkiem rodziców to strzec łaski poświęcającej w duszy dzieci; to umożliwi im częsta Komunia św., ku temu służy atmosfera domu, częste przystępowanie do Sakramentów świętych i oświecanie w rzeczach religii niezależnie od szkoły, która daje bardzo mało, wreszcie modlitwa.

Powołując się na psychologię musimy z Arystotelesem i Św. Tomaszem powtórzyć, że właściwa cnota może się w pełni stać udziałem dopiero wieku młodzieńczego, gdyż wtedy rozum osiąga zupełny rozwój i może już decydować o przyszłości, wola konsekwentnie potrafi wcielać idee. Mniej więcej do 7-go roku dziecko nie potrafi używać rozumu. W okresie do lat 14 uczy się zobowiązywać do czegoś, ale nie na bardzo odległą metę. W tym okresie zdobywa pojęcie o czci należnej Bogu i Jego rzeczom, ale dopiero około 14-go roku życia staje się zdolnym do cnoty, polegającej na świadomym, rozumnym akcie woli, dążącej do zbawienia duszy. Ponieważ jednak w cnotach chrześcijańskich działa moc nadprzyrodzona, przeto i młodsze dziecko chowane w atmosferze religijnej może zdobyć się na heroiczne akty cnót. Wspominają o tym akta męczeńskie i żywoty świętych. U dzieci jeszcze jest jedna trudność: do doskonałości cnoty potrzebna jest roztropność, a ta niedostępna jest młodocianym istotom, którym brak i doświadczenia i zdolności abstrakcyjnego myślenia. Łaska gra rolę decydującą, nie wyklucza to jednak pracy nad sobą, owszem w tym okresie dajmy jej podwaliny i uczmy tej sztuki nad sztukami.

Karmelitańska metoda pracy nad sobą stawia na pierwszym miejscu modlitwę, pamiętając przy tym co mówi Święta Matka Teresa: ,,Niech się nikt nie spodziewa być człowiekiem modlitwy, kto nie jest człowiekiem umartwienia". Zagadnienie modlitwy w życiu dziecka i ascezy wymaga osobnego omówienia, tu tylko zaznaczyć musimy, że modlitwa ma być rozmową z Bogiem i od najwcześniejszych lat ćwiczmy dzieci w takiej modlitwie. A że Bóg jest duchem szczerym, trudnym do pojęcia dla małego chrześcijanina, więc uczmy modlić się do Chrystusa Pana, a potem z Chrystusem i w moc Jego zasług.

Jeżeli zbliżenie dzieci do Zbawiciela postawią sobie rodzice jako główne zadanie życia, jeżeli dużo za nie modlić się będą, niejedną ofiarę w tej intencji poniosą to dziatki nasze staną się zaczynem odrodzenia jak zakon Karmelitański stał się nim po reformie terezjańskiej. Czyż to nie piękne zadanie?

S. Barbara Żulińska C. R.

Mała Droga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.



II.

Wtem staje przed jej wzrokiem w głębokiej zadumie
Postać średniowiecznego starca pokutnika —
Teresa plany Boże jak gdyby rozumie —
Z zachwytem go podziwia, radośnie spotyka;

Więc będzie sama z sobą bój toczyła srogi:
Jest tarcza, pancerz, strzały — z twarzy smutek znika,
Zbroja to znakomita, przyda się wśród drogi...

Przeciw piekłu nałoży wojenne szyszaki,
Żelazną dyscyplinę i łańcuchów pęta —
To wszystko jej pomoże wejść na górne szlaki,
Gdzie zamieszkuje w pełni — doskonałość święta.

Z wiarą bierze na siebie te mocne puklerze —
Wstępuje do jej duszy niemała zachęta.
Musi wejść na szczyt góry, pragnie tego szczerze!

Prawdziwa wielkość

(Przemówienie wygłoszone na „Akademii" urządzonej w Wadowicach. 29/XI. 1937).

Okres lat 30-tu, to wielki szmat czasu, szczególnie w dzisiejszej epoce, gdy wszystko w jakimś szalonym pędzie i wyścigu dąży w nieznane po nowe życie czy zatracenie. W ciągu tych lat 30, jakie minęły od śmierci O. Rafała, dokonały się wielkie przemiany w świecie całym. Rozpadły się potężne monarchie, powstały nowe państwa, nowe ustroje polityczne i niejedne niewzruszone — zdawałoby się — zasady i poglądy w niwecz się obróciły i zapomnienie, milczeniem pokryło tysiące całe tych niegdyś możnych i silnych wielkości, co wielkościami nie były.

I dzisiaj o nich nikt nie mówi ani nie wspomni, ani głowę schyli, gdy mija groby ich porosłe trawą. A na cmentarzu w Czernej przy kościele OO. Karmelitów Bosych prosty grób darnią pokryty i mchami tłumy pobożnych ściąga z Polski całej: z prośbą, modlitwą na ustach w pokorze czekają łaski od O. Rafała, co tyle zrobił dobrego na świecie.

Trwają w modlitwie, wierzą głęboko i proszą Boga o zmiłowanie — szukają ciszy, serca wytchnienia i skołatane schylają głowy aż do stóp krzyża.

Czy to naprawdę był taki człowiek? Czy to nie złuda, że on był wielki, godny pamięci, godny miłości, w pokorze mądry, w cierpieniu mocny, co się z nędzarzem ostatkiem dzielił, a pośród możnych był możny duchem?... Nie, to nie złuda, żył przecież z nami i tak niedawno, jeszcze go ludzie znają wśród miasta, gdy dawał przykład z życia swojego. Cierpiał za Polskę, za wiarę cierpiał, uzdrawiał Karmel swymi radami i swym przykładem umacniał ducha. Wspomagał biednych i cierpiał z nimi; schorzałe serca i opuszczone były mu drogie, a serce jego litości pełne na nędzę ludzką i poniżenie o zmiłowanie w pokorze wielkiej Boga prosiło.

Dzisiaj, gdy się już toczy proces beatyfikacyjny O. Rafała Kalinowskiego, należy uprzytomnić sobie na czym właściwie ta jego wielkość polegała. Bo życie ludzi wielkich i świętych dziwne jest przecież nieraz na ziemi; tak niby proste, niby zwyczajne a wciąż niezwykłe, takie codzienne a wciąż ofiarne, tak jakoś proste jak życie dziecka a wciąż podniosłe, takie subtelne i nieuchwytne i pracowite i rozmodlone, niby dbające o dobra ziemskie i takie skrzętne, a zapatrzone w nieziemskie szczęście, tak dziwnie skromne i ciche, a potem głośne.

I takie jest właśnie dziwne całe życie O. Rafała Kalinowskiego i w domu rodzinnym i w szkole we Wilnie i w Petersburgu w szkole wojskowej i potem w armii rosyjskiej i w Rządzie Narodowym i w więzieniu i na Sybirze i w Paryżu i w klasztorze.

Dziwne jest całe życie jego, jeszcze dziwniejszy każdy dzień, zwyczajny, prosty dzień, dzień wyrobnika bożego. Na dniówkę i

na akord pracował ciągle przez długie lata swego żywota, niezmordowanie, nieustraszenie, z miłością w sercu i dla miłości. Ukochał nędzę, cierpienia więzień, sybirskie śniegi, kajdan uciski, ukochał bliźnich, siepaczów swoich, ukochał wszystkich. Czy to nie dziwne?

I tak dzień po dniu, przez życie całe odwalał skiby bożego łanu, siał ziarno wiary w serca zwątlałe, krzepił nadzieją ubogich duchem, jednych nauczał, innych nawracał i trwał w modlitwie i czekał plonów.

I dane mu było już za życia oglądać owoce swej pracy. Na dalekim Sybirze powstały parafie katolickie w Permie i Tobolsku, jego wychowanek książę August Czartoryski jaśniał świętością w zakonie XX. Salezjanów, zaś ukochany Karmel jego pobudował nowe kościoły, rozrósł się znacznie, tak że mógł mieć On nadzieję, że kiedyś ten zakon spełni przeznaczoną mu misję nawrócenia Rosji całej na wiarę świętą. Szerokie, dalekie snuł plany, bo też szeroka była jego natura kresowa.

Kresy ukochał, a Wilno szczególnie, boć był na służbie Ostrobramskiej Pani, więc chciał gotować zastępy żołnierzy spod znaku Maryi coraz to nowe, by byli wszędzie w pierwszym szeregu, gdy przyjdzie walczyć o dobrą sprawę, o polską mowę, o wiarę świętą. I spełniły się Jego marzenia: ta podstawa zakonu całego, to małe Kolegium, założone przez niego w Wadowicach, dziwnie rozrosło się i rozbudowało, i dzisiaj w Polsce odrodzonej coraz to nowe świeże zastępy idą na kresy do Wilna, Wiśniowca, Lwowa, i z roku na rok Karmel mężnieje, w siły porasta, wierzy w swą misję, w swe posłannictwo i w swe zwycięstwo w walce ze Wschodem.

Bo On zwyciężał zawsze i wszędzie, dzięki modlitwie, dzięki miłości. I dziś gdy tyle nędzy na świecie, tylu ubogich i opuszczonych, tylu zgnębionych cierpieniem życia — On niech zwycięża. Niech dobre słowo,dobry uczynek, taki zwyczajny, niewyszukany jedna nam serca, osładza nędzę. Niech całe życie O. Rafała będzie nam wzorem w życiu codziennym, bo dobre słowo ze serca dane, dobry uczynek miłości pełen dziwną w tym życiu idzie koleją. Czasem maleje, niknie i ginie, czasem rozrasta i potężnieje, że niewiadomo skąd wziął początek.

A w naszej duszy też sprawia zmiany. Jesteśmy inni, lepsi na co dzień; — tak Pan nad Pany dziwnymi drogi spłaca zasługi już na tej ziemi. Czy to nie dziwne? Bo zdawałoby się nieraz, że pośród tych czasów, pośród tych cudów techniki i radia nie masz już miejsca dla duszy człowieka. Stał się maszyną, wykonawcą woli wyższych jednostek, wyższych celów jakichś, tak mało z wolą Najwyższego zgodnych. A jednak całe życie O. Rafała Kalinowskiego i ten głęboki pietyzm, z jakim się wszyscy odnoszą do Jego osoby i Jego pamięci świadczą najlepiej, że w tym zgiełku świata, wśród huku maszyn, motorów i młotów, pośrodku gwaru ulic, pośród świetlnych reklam, jaśnieje jeszcze cnota i trwają niezmienne wieczne wartości, co śmiertelnika do Boga zbliżają i nam nędzarzom znaczą Pańskie ścieżki.

Dr Jan Dihm

KU ZJEDNOCZENIU



Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, karmelitanki Dzieciątka Jezus III Zak. Karm.

ROZDZIAŁ III.

ZAPAŁY GORLIWOŚCI

W ślady Świętej z Lisieux — Wojna — Wyjazd do Czech — Gorliwość o chwałę Bożą — Kwiat niewinności.

Marylka wchodziła w 15-wiosnę życia.

Nabierała sił, rozwijała się... Świat niejednokrotnie wyciągał do niej ręce, lecz ona zawsze odwracała się od niego.

Czego szukała, o czym marzyła?

Zeznanie jednej z koleżanek Marylki S. K. rzuca nam jasne światło na jej postać w tym okresie.

„Z Marylką znałam się dobrze. Łączyło nas jedno: powołanie zakonne. Spotykałyśmy się codziennie w kościele Księży Misjonarzy w Tarnowie, gdzie moc i siły czerpałyśmy w Komunii świętej. Czasami rozmawiałyśmy o konieczności zrealizowania naszych pragnień mimo piętrzących się trudności tak ze strony rodzin jak i ze strony klasztorów.

Marylka robiła na mnie wrażenie duszy kochającej Boga — zjednoczonej z Bogiem, co odbijało się widocznie na jej skupieniu, zatopieniu w Bogu, zwłaszcza po każdej Komunii św.

Cierpiała duchowo i fizycznie bardzo dużo, zwłaszcza w chwilach stukania do furty Karmelu, skąd przychodziły ustawiczne odmowy.

Cechowała ją przede wszystkim ogromna prostota, pokora, zaparcie siebie i zdanie się na Wolę Bożą. Mimo słabego zdrowia chodziła codziennie 2 km. do kościoła, by połączyć się z Jezusem w Komunii św.".

Widzimy więc dokąd skierowywały się pragnienia dorastającej Marylki.

Było to naturalne. Dusze tak piękne jak jej nie znajdują miejsca na świecie. Świat dla nich za ciasny, jego atmosfera za duszna dla ich nadprzyrodzonego oddechu.

Marylka nadto karmiła się codziennie lekturą „Dziejów duszy". Ideał św. Teresy tak się wrósł w jej duszę, że stanowił jedno z nią samą. Święta z Lisieux po prostu oczarowała ją i zabrała w całkowitą niewolę. Jej duchem żyła, jej drożyną szła ku doskonałości. A że Terenia wstąpiła do Karmelu w 15 roku życia, więc czemuż tak nie miała by postąpić Marylka? Wprawdzie siły słabe — ale czyż który święty liczył się ze siłami w tym co chciał zdziałać? Więc Marylka bierze pióro i pisze do Karmelu na ul. Łobzowskiej w Krakowie. Musiała prośba być szczera i gorąca, skoro jej zrobiono nadzieję. Marylka nie posiada się ze szczęścia... będzie karmelitanką!...

Tymczasem wybucha wojna światowa. Przeciągają wojska przez Tarnów, nadchodzą różne wieści. Pożoga się wzmaga, obejmuje cały świat. Nieszczęśliwe ziemie Polski najbardziej cierpią. Raz po raz przesuwa się front, jedna i druga strona na swój sposób uciska ludność. Tarnów również zostaje zagrożony. Wywożą część ludności do Czech, tam się dostaje i Marylka ze swoją starszą siostrą.

Znalazła się w obcej ziemi, wśród nieznanych uchodźców. Cierpiała często brak najpotrzebniejszych środków do życia, ale gorszy od tego groził jej głód duchowy. A sił trzeba było dużo, bardzo dużo. Wiadomo bowiem jakie niebezpieczeństwa grożą młodemu, dorodnemu dziewczęciu w takim otoczeniu, w takich okolicznościach i nastrojach.

Marylka, zdając sobie sprawę z grozy położenia i nie ufając swoim siłom chce umocnić swe serce w Komunii św. Szuka kościoła. Znajduje, ale kościół zamknięty. Co robić? — szuka księdza, przedstawia mu swoje pragnienia. Otrzymawszy obietnicę i klucz od kościoła przystraja ołtarz jak może... jest Msza św. i codziennie Komunia święta! Uszczęśliwiona Marylka nie poprzestaje na sobie, zachęca inne przygnębione i smu-

tne dziewczęta do tej praktyki, zbiera sporą gromadkę osób na wieczorną Adorację Najśw. Sakramentu.

Tam daleko na froncie w Karpatach huczą armaty, pękają szrapnele, leje się krew żołnierska, a w cichym kościółku koło Pragi niewinne dusze dziewczęce i stroskane serca matek pod przewodnictwem Marylki trwają w cichej Adoracji Boga ukrytego w Najśw. Sakramencie, który trzyma w dłoni ster świata. Modlą się za tych co walczą, modlą się, by Bóg wskrzesił Polskę, długo w noc płyną w czeskim kościółku polskie pieśni...

Pobyt na obczyźnie na szczęście nie trwał długo.

Marylka odniosła z niego wielką korzyść. Przypatrzywszy się z bliska złu, którego dotąd nie znała, zapłonęła wielką żarliwością w wynagradzaniu P. Bogu krzywd wyrządzanych Mu przez stworzenia. Praktykę nocnej Adoracji zaczęła spełniać w Czechach i nie poniechała jej aż do końca życia.

Pole dla urzeczywistnienia zapałów gorliwości znalazła młoda bohaterka w pobycie w rodzinnej Porębie Radlnej.

Przebywała w Strażnicy kolejowej całymi tygodniami sama. Nazywała to miejsce „swoją pustelnią" i zawsze o nim mile wspominała.

Życie jej w Radlnej „pustelni" napełnia nas zdumieniem.

Całe gospodarstwo przy strażnicy utrzymywała sama. A więc kosiła, nosiła trawę, przygotowywała paszę dla zwierząt domowych, gotowała, prała, a przy tym wykonywała prace przy kolei związane z obowiązkiem jej ojca, strażnika, którego zastępowała jak zapalanie świateł, spuszczanie i podnoszenie ramp i t. d.

Nie dość na tym, do tej, ponad siły dziewczęce, pracy dodawała Marylka surowe umartwienia. Na głowę wciskała często na noc cierniową koronę, biczowała się pokrzywami, sypiała na podłodze.

Poznała tam skromną wiejską dziewczynę Różię, podobnie rozmiłowaną w umartwieniach jak ona. Z jej pomocą zrobiła sobie pewien rodzaj włosiennicy, którą często nosiła i dyscyplinę, której co piątek używała.

Z tą włosiennicą Marylki zdarzył się zabawny wypadek. Gdy ją siostra odwiedziła i spostrzegła przypadkowo ten dziwny przedmiot, zapytała do czego on służy.

— „Moja droga, ten instrument to świetny środek dla zahartowania i wzmocnienia zdrowia".

Ciekawa siostrzyczka spróbowała, a gdy się jej na płacz zbierało w tym stroju, Marylka kazała się jej śmiać — „bo tylko wtedy jest on miły".

Widzimy z tego jak daleko postąpiła już w umartwieniu ta odważna dusza.

Pewnego razu matka Marylki spostrzegła nad jej łóżkiem łańcuszek, który zwykła była nosić dla umartwienia.

— „Co to jest moje dziecko?" — zapytała zdziwiona.

Marylka spostrzegłszy, że ją przyłapano z jej tajemnicą, odrzekła wymijająco: „to nic nadzwyczajnego, mamusiu, to tylko „wieszak"...

W tym czasie Marylka spowiadała się u ks. Zabrzezińskiego, misjonarza. Zacny ten kapłan, widząc potrzebę bohaterstwa i ofiary, które by przeciwstawiły się wzrastającemu złu wojny, nie krępował jej w zapale do umartwień. Gdy się go pytała o różne rzeczy, powtarzał jej krótko: „Miłość cię wszystkiego nauczy".

Pracę swą w strażnicy przypłaciła Marylka chorobą. Zapomniała raz zasunąć rampy. Przypomniała o tym w ostatniej chwili, przed nadejściem pociągu. Pobiegła co tchu, zdążyła na czas, lecz wysiłek był tak wielki, że zapadła na serce i ta choroba dokuczała jej aż do końca życia.

Gdy się przyjrzymy bliżej duszy Marylki, zanalizujemy jej przeżycia w tym okresie — dochodzimy do wniosku, że trzy pobudki pobudzały ją do tych surowych umartwień jakie spełniała na „swej pustelni".

Pierwsza: pragnienie wynagrodzenia Bogu za zniewagi wyrządzane Mu przez ludzi.

Często spotykała się oczy w oczy ze złem, widziała jak ono się wzmogło w dobie wojennej, zdawała sobie sprawę ile grzechów ludzie popełniają i jej wrażliwa dusza nie mogła tego znieść. Jak wielka reformatorka Karmelu św. Teresa z Avila, słysząc o zbrodniach i zniewagach, jakie ludzie wyrządzali Bogu, nie mogła znaleść miejsca, udawała się na samotność i tam wylewała gorące modły przebłagania przed Majestatem Boga, a potem czyniła wszelkie jakie tylko mogła umartwienia — tak postępowała również Marylka, która wnet miała się stać tak wierną córką swej świętej Matki.

Dziwimy się skąd miała tyle sił, tyle odwagi na taki tryb życia jaki wiodła w „pustelni Radlnej".

Bo czyż musiała tak ciężko pracować? — bynajmniej, rodzice owszem wzbraniali jej tych trudów, ale sama się rwała do nich, mówiąc, że jej to bardzo łatwo przychodzi. Miłość nam wszystko wytłumaczy. Wszak znana jest maksyma, „kto kocha, chętnie cierpi dla umiłowanego". — A Marylka kochała Boga miłością płomienną, świeżą jak wiew wiosny — czyż więc mogła pozostać obojętna, widząc, że jej Umiłowanego tak obrażają? Czyż dla wynagrodzenia zniewag tej jej najwyższej Miłości mogło jej być coś zbyt trudnym?



Dom rodziców Marylki w Tarnowie

Drugą pobudką tych umartwień Marylki była chęć przygotowania się zawczasu do surowego trybu życia karmelitanki bosej, za którym wciąż tęskniła. Otrzymawszy raz promyk nadziei przyjęcia do Karmelu, ustawicznie tam zwracała swe pragnienia. Wiedziała dobrze, że życie w Karmelu nie jest łatwe, ale wymagające i surowe. Czyż więc nie należy wypróbować swoich sił, przyzwyczaić się zawczasu do umartwień? I Marylka „przyzwyczaiła się" z całą gorliwością, spełniając takie umartwienia, które nawet w Karmelu nie są praktykowane.

Trzecią pobudką surowego życia Marylki było pragnienie opanowania namiętności, zachowania nietkniętej czystości.

A właśnie teraz — jak to można poznać z niektórych wzmianek w jej listach — zaczęły ją napadać pokusy przeciw cnocie anielskiej, bunty, których przedtem nie znała, lub znała bardzo mało.

Cnotę czystości Marylka kochała od dzieciństwa. „Od zarania życia — zeznaje jej powiernica Helenka S. — ślubowała Bogu czystość. Czyniła to z radością, szczęściem i takim zrozumienie rzeczy, że siostra jej, której się zwierzyła z tego, nie mogła wyjść z podziwu. W chwilach uniesień śluby ponawiała po nieskończone razy“.

A oto teraz przyszły trudności, czuła się zagrożoną w posiadaniu tego skarbu... Czyż więc było dla niej coś zbyt trudnym czego by nie podjęła, by tylko poskromić namiętności? Wiedziała dobrze, że w wygodnym sybaryźmie nie kwitną lilie. Nie było więc dla niej zbyt trudnym spanie na twardej podłodze, noszenie dokuczliwego łańcuszka, bolesna dyscyplina, wtłaczanie na skronie ostrej korony, czy surowe posty — byle tylko poddać cielesną część swej istoty duchowi.

Niech teraz przyjdą ci, co sądzą, że święci rodzą się już takimi, że nie znają pokus, namiętności, niech powiedzą, patrząc na bohaterską walkę z sobą 17-letniej Marylki, że u świętych cnoty rodzą się same przez się, bez żadnej walki, bez żadnego trudu...

Z umartwieniem łączyła Marylka wielką ostrożność.

„Postać jej — pisze koleżanka K. J. — była nacechowana zawsze taką skromnością i godnością, że zwykle nikt nie śmiał powiedzieć przy niej coś nieodpowiedniego. Unikała towarzystw nie tylko złych, ale mniej dobrych. Przyjaźniła się z osobami, o których wiedziała, że są czyste i szlachetne“.

Gdy chodziło o bliższe niebezpieczeństwo, była bezwzględną.

Razu pewnego zaczepił ją jakiś młody człowiek na stacji w Tuchowie. W odpowiedzi dostał tak silny policzek, że zapewne na zawsze odechciało mu się podobnych zaczepek.

„Moja gorąca natura przechodziła najniebezpieczniejszą epokę życia... Z sercem jak moje wrażliwym byłabym się dała odrazu usidlić ziemskimi uczuciami, skrzydła moje zostałyby podcięte, spłonęłabym w ułudnym świetle.... gdyby mię Pan nie pochwycił, aby złość nie odmieniła umysłu mego, albo obłudność nie oszukała duszy mojej“ — pisała w „Dziejach Duszy“

św. Terenia. Podobnie mogła powiedzieć o sobie Marylka.

Jej usposobienie czułe i wrażliwe mogło ją zaprowadzić na dno upadku, lecz łaska Boża, jej najzupełniejsza gotowość do współdziałania z tą łaską, jej niezachwiana odwaga, nie cofająca się przed żadną ofiarą, przed żadnym umartwieniem, jeśli chodziło o ochronę czystości opromieniły duszę Marylki cudownym blaskiem niewinności, uniosły ją na wyżyny zjednoczenia z Bogiem, danego tym, którzy są „czystego serca".

By przypieczętować swoją miłość, swoje oddanie się na zawsze Bogu, Marylka zdobyła się na czyn, o jakich sądzimy że w naszych czasach już się nie spotykają, że spełniano je niegdyś w legendarnym średniowieczu — mianowicie: wypaliła rozpalonym żelazem na piersiach krzyż i początkową literę imienia Jezus.

Ile ją to bólu kosztowało, ona sama wie i Ten dla którego miłości uczynila. Ból był przy wypalaniu, ale i później nie ustawal, bo rana zanim się wygoiła dlugo trwala.

Ale czyż obwiniać tu Marylkę o brak roztropności? — czymże jest krzyżyk i litera „J" wypalona na delikatnej piersi w porównaniu z okrutnym posiekaniem całego ciała, ze straszliwie rozwartymi pięcioma ranami Jezusa?

On nas umiłował bezgranicznie, więc czyż i my nie powinniśmy Go podobnie kochać?

C. D. N. *O-is*

Z mistyki „szkoły Terezjańskiej"

Istota doskonałości moralnej według Św. Teresy od Jezusa.

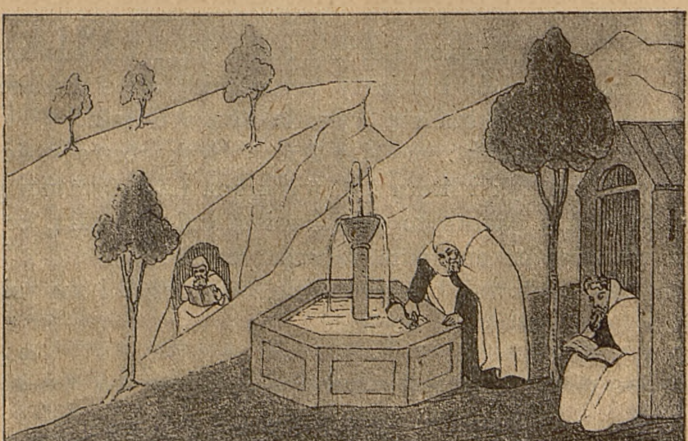
„Dał jej Bóg przestronność serca jako piasek, który jest na brzegu morskim". Serce wielkie, szerokie dal jej Bóg jak te morskie brzegi, ciągnące się hen w siną dal, jak sięgnąć okiem. — Oto fizjonomia, charakter moralny świętej Teresy, określony przez liturgię świętą. (Msza na jej uroczystość). Rzeczywiście Kościół święty nie mógł dobitniej i dokladniej nam jej przedstawić. Wielka Reformatorka Karmelu, to wzór niezrównanego ducha. Co tylko działa, czyni to całkowicie, bez zastrzeżeń, z całym zapałem swej wielkiej duszy. Brzydzi się wszelką połowicznością, nie znosi żadnej przeciętności, szczególnie gdy chodzi o chwałę Bożą; nie zatrzymuje się na drobnostkach, nie oblicza ani się wstecz ogląda. Wspaniałomyślność, wielkoduszność, to właściwe cechy jej charakteru.

Na drogowskazach doskonałości, na sztandarze znaczącym zdrój żywej wody kontemplacji tam na szczycie mistycznej Góry Karmelu,

wszędzie, wypisała wielkimi zgłoskami swoje szczególniejsze hasło: *„Pan Bóg nie zmusza naszej woli, przyjmuje co Mu damy, ale On całokowicie nam Siebie nie odda, póki my się całkowice nie oddamy Jemu“* (Dr. doskon. 28).

Oddanie się Bogu całkowite, bez zastrzeżeń.

Oto ideał moralny świętej Teresy. Cała jej asceza na tym właśnie się zasadza. Wszystkie jej uwagi i przestrogi do jednego celu zmierzają: „byście umiały — pisze do swych córek — i chciały oddać siebie bez podziału swemu Stwórcy (Dr. dosk. 32). We wszystkich jej pismach ten sam ideał powtarza się niemal na każdej stronie; z latami tylko, w miarę jak Dziewica avilańska wznosi się na niebotyczne wyżyny mistycznej Góry Karmelu, dojrzewa pojęcie własnego jej ideału, przedstawia się nam w coraz to nowym świetle, coraz to jaśniej i dobitniej, w sposób przedziwnie wyrazisty.



Ożywcze zdroje kontemplacji

Od pierwszych już lat oddania się życiu modlitwy niczego nie odmawia swemu Oblubieńcowi. Jezus się jej odwdzięcza: niebieskie dary i rozkosze zalewają jej duszę. Nie zadowalnia się tym jednak Męczenniczka miłości. Chciałaby, by jej szczęśliwość stała się wszystkich udziałem. Woła więc w zapale miłości: „O Panie duszy mojej, jedyne Dobro moje, czemu nie zrządzisz tak, by dusza skoro się zdobędzie na postanowienie miłowania Ciebie, od razu zdołała się wznieść do doskonałej miłości?“... Lecz przychodzi jej na pamięć własna domniemana niewierność lat młodzieńczych i poprawia się:“... źle mówię. raczej powinnam żalić się dlaczego my nie chcemy? Bo rzeczywiście, jeżeli nie wznosimy się w krótkim czasie na te wzniosłe szczyty, nasza to tylko wina. Tak się drożymy, tak ociągamy z oddaniem się Bogu bez podziału... Tak, więc dlatego, że my nie zdobywamy się na oddanie Bogu od razu i całkowicie,

Bóg nie od razu i nie całkowicie użycza nam skarbu swego" (Życie 11). *„Pan Bóg nie zmusza naszej woli, przyjmuje co Mu damy, ale on całkowicie nam siebie nie odda, póki my się całkowicie nie oddamy Jemu"*.

Chcąc więc posiąść Boga, żyć z Nim w zażyłości, potrzeba Mu się oddać całkowicie bez zastrzeżeń. Oddać się czynnie... lecz to jeszcze nie wystarczy, trzeba oddać Mu się także i biernie, to znaczy, nie tylko oddawać Mu wszystko, lecz również przyjmować od Niego ochotnie i radośnie wszelkie męki i cierpienia, które mu się podoba nam zesłać. Do takiego właśnie oddania się dąży św. Teresa wołając w nieugaszonej żądzy pokuty i cierpienia:

Albo cierpieć, albo umrzeć!

Komentując „*Ojcze Nasz*" Święta odkrywa całą głębię ofiary, jaką z nas samych czynimy Bogu mówiąc ze serca: „*Bądź wola twoja*". „Pragnę tedy — pisze — byście wiedziały, co wy Jemu oddajecie, gdy Go prosicie, aby spełniła się w was wola jego. Nie myślcie, by wolą Jego było dać wam bogactwa, rozkosze, honory i wszelkie inne rzeczy ziemskie: nie taka jest skąpa dla nas miłość Jego...

Patrzcie, co dał Ojciec Niebieski Temu, którego nad wszystko miłował: Boleść, męki... zelżywości, prześladowania, krzyż. Takich to darów użycza swoim Ojciec Przedwieczny. Użycza ich wedle miary miłości, jaką ich miłuje; kogo więcej miłuje, temu więcej datków zsyła stosując się w tym do stopnia męstwa, jakie widzi i do stopnia miłości, jaką otrzymuje". (Dr. Dosk. 32).

Seraficzna Dziewica chce miłować ze wszystkich sił duszy swojej, dlatego nieustraszona woła do Swego Oblubieńca: „Niech się spełni we mnie Panie wola twoja w czym i jak chcesz. Chcesz mi zesłać cierpienia?... Niech przyjdą! Przeznaczasz mi prześladowanie, niemoce, zelżywości, nędzę i głód? Oto mnie masz Panie mój"...

Miłość jej zda się już nie mieć granic, niebieski szał ją ogarnia, w zachwycie miłości woła: *„Albo cierpieć, albo umrzeć"* (Życie, 40). Oto dokąd dochodzi całkowite oddanie się Bogu! Aż do podjęcia ochotnie i z radością wszelkiego cierpienia.

Wzdryga się nasza natura... bo nie rozumiemy wzniosłości cierpienia, za mało kochamy i nie znamy potęgi miłości. „Miłość — mówi Święta — gdy jest doskonała ma tę moc, że pod jej wpływem zapominamy o własnym zadowoleniu naszym, aby tylko *zadowolić* tego, kogo miłujemy".

Tu istota doskonałości moralnej — jak ją pojmuje św. Teresa — przedstawia się nam w nowym świetle. Całkowite oddanie się Bogu dąży do szukania zawsze i we wszystkim tego, co się bardziej Bogu podoba, to

Sprawianie Bogu przyjemności.

„Miłość Boga — pisze święta — nie zasadza się na rozpływaniu się we łzach, ani na owych pociechach wewnętrznych, lecz

na mocnym postanowieniu woli, by zawsze i we wszystkim zadowolić Boga“ *(Życie 11; Twierdza IV, 1)*. Zatopiona w miłości Święta Teresa z Oblubienicą *„Pieśni nad Pieśniami“* błaga swego Pana o pocałunek... i wyjaśnia swym córkom jego znaczenie: „pocałunek to takie zjednoczenie duszy z Bogiem, że między Nim a nią żadnego już nie ma rozdziału; wola jej staje się jedno z wolą Jego, nie w słowach, nie w pragnieniach tylko w uczynku, *tak iż skoro uzna w jakim przedsięwzięciu większą chwałę Oblubieńca, z taką miłością i z taką gorącą żądzą pragnie w tym spełnić Boskie upodobanie Jego, że za nic sobie waży wszelkie trudności i przeszkody, jakie by jej przedstawiał rozum, jedno Wiarą samą zabiera się do dzieła nie troszcząc się o własny swój pożytek i spokój*“. (Podniety, 3).

Jest to skutek prawdziwej miłości, dlatego Seraficzna Matka Teresa jej mocą przejęta czci ją hymnem pochwalnym: „O miłości Boża, jak jesteś mocna! Nie masz rzeczy tak niepodobnej, która by się niepodobna zdawała temu, kto miłuje“...

Wobec tego kogoż zadziwić może, że Św. Teresa uczyniła heroiczny ślub czynienia zawsze tego, co uważa za doskonalsze. To było wymaganie jej własnego serca, to było jej wielkie hasło: *Bóg nie zmusza naszej woli, przyjmuje co Mu damy, ale On całkowicie nam siebie nie odda, póki my się całkowicie nie oddamy Jemu*.

Istota doskonałości moralnej, to całkowite oddanie się Bogu; to zaś oddanie się Bogu jest to:

Najdoskonalsza zgodność woli naszej z wolą Bożą.

Założenie Wielkiej Mistrzyni nie podlega żadnej wątpliwości. „Rzecz widoczna — pisze— że najwyższa doskonałość nie polega na pociechach wewnętrznych ani na tym, by kto miewał wielkie zachwycenia i widzenia i ducha proroctwa jeno na tym, *by wola nasza tak była zgodna z wolą Boga, iżby nie było takiej rzeczy, której byśmy nie chcieli całą wolą naszą, skoro wiemy, że Bóg jej chce, i równie przyjmowali ochotnie rzeczy gorzkie i rzeczy przyjemne, gdy wiemy, że taka jest wola Jego*“. —

Mistrzowski opis doskonałości! Doskonałość najwyższa św. Teresy polega na zgodności woli naszej z wolą Bożą. Lecz jakiej zgodności! Wystarczy wiedzieć, iż Bóg czegoś pragnie, choćby to było nie wiem jak gorzkie a trzeba się tego podjąć z radością, dlatego jedynie, że tego pragnie wola Boża.

Lecz czego właściwie od nas Bóg żąda? Na czym się zasadza jego wola? „Pan od nas żąda — odpowiada święta — dwóch tylko rzeczy: Miłości Boga i miłości bliźniego, to gdy spełnimy z całą doskonałością, wypełnimy wolę Bożą“. Zgodność więc woli naszej z wolą Boga — dokonuje się przez miłość. Tu nauka świętej Teresy o istocie doskonałości sięga swego punktu kulminacyjnego. Pokorna mniszka z Avili, pozbawiona wszelkiej wiedzy teologicznej wygłasza wielką zasadę, do której teologowie po długiej tylko spekulacji dojść mogli:

Miłość stanowi istotę doskonałości.

Rzecz bowiem jakaś — mówią teologowie — wówczas jest doskonała, kiedy osiągnęła cel swój, będący ostateczną jej doskonałością; cóż zaś jest naszą ostateczną doskonałością, naszym ostatecznym celem, jeżeli nie Bóg? a wszakże posiąść go możemy jedynie przez miłość, bo ,,kto mieszka w miłości — mówi święty Jan — w Bogu mieszka a Bóg w nim — słuszny więc stąd wniosek, że doskonałość życia chrześcijańskiego polega właśnie na miłości.

Mistrzyni Karmelu nie spekuluje, lecz z prostotą i czułością matki wdraża tęż samą prawdę w serca swych córek. ,,Musimy się raz przekonać, że prawdziwa doskonałość zasadza się na miłości Boga i bliźniego; im dokładniej wypełnimy te dwie rzeczy, tym będziemy doskonalsze". *(Tw. I, 2).*

Ideał moralny świętej Teresy przedstawiony w różnym świetle, formie i kolorze. Oddać się Bogu całkowicie, bez zastrzeżeń radośnie obejmując nawet cierpienia sprawiać Bogu przyjemność, pokładać wszelką naszą radość w woli Bożej, choćby to wiele nas kosztowało — rozkwita w końcu w pojęciu doskonałej miłości.

Lecz jakiej miłości! Właśnie te rozmaite fazy pojęcia Świętej o istocie doskonałości nadają owej miłości formę bardziej wyrazistą i oznaczoną. Chodzi mianowicie o miłość, co się ima wszystkiego, choćby to było najprzykrzejsze; o miłość okazującą się w radosnej ofierze całego naszego jestestwa; o miłość wspaniałomyślną, pełną, najdoskonalszą, posuniętą wprost do heroizmu. Nic dla siebie, wszystko dla Boga. Taka miłość wymaga co prawda trudów niepojętych, ciągłej ofiary, umartwienia, całkowitego wyzucia się ze wszystkiego, zaparcia się samego siebie aż do ostatecznych granic, lecz kto pragnie pełnego zjednoczenia z Bogiem, kto pragnie posiąść wszystko w Bogu, musi się tego podjąć. Święta Teresa dlatego właśnie, że chce posiąść wszystko — Boga, nie pragnie niczego, ogałaca się ze wszystkiego, podejmuje się tej uciążliwej ascezy nicości, ascezy „*de la Nada*", by oddać się pierwej Bogu w zupełności, bez zastrzeżeń, wtedy bowiem, i tylko wtedy Bóg jej się odda całkowicie: *Bóg nie zmusza naszej woli, przyjmuje co Mu damy, ale On całkowicie nam Siebie nie odda, póki my się całkowicie nie oddamy Jemu*".

Świat dzisiejszy, nigdy nienasycony w swych rozkoszach — nęcąc nas swą znikomą przyjemnością jednej chwili, wskazuje jakiś nowy ideał — ideał przeciętności, nie wymagający zbytecznych usiłowań, jednoczący w pozornym przymierzu ducha świata z duchem Bożym. Lecz przekonaliśmy się już nieraz, iż to nie nasyca naszej duszy. Dusza ludzka stworzona do wielkich rzeczy! Wśród olśniewających mamideł tego świata smutna patrzy na szalony tan przemijających rozkoszy, tęskni za tym co nadziemskie, nadzmysłowe, trwałe; niespokojna szuka pełnego zjednoczenia z Bogiem. Idźmy więc do świętej Teresy, a znajdziemy ukojenie. Ona nam wskaże ideał, co nasyci wszelkie żądze naszej duszy i pouczy, jak mamy go wprowadzić w życie. k. b.

(C. d. n.)



TRZECI ZAKON MATKI BOŻEJ z GÓRY KARMELU.

Gdzie prawdziwe szczęście?

Przedziwnym a niezbadanym jest serce ludzkie!

Tak małe, że snadnie w garści pomieścić się może, a przecież tak wielkie, przepastne i niezgłębione, że wszechświat cały ze wszystkimi swoimi stworzeniami i skarbami nie zdoła go zapełnić.

Nie zna ono nigdy spoczynku. Stanie dopiero wtedy, gdy zetnie je mroźny lód śmierci. Lecz teraz miota się gorączkowo na wszystkie strony i bez przestanku pożąda czegoś nowego.

Jest ono nienasycone.

Osiągnąwszy z wielkim trudem to czego tak gorąco pożądało, już za niewielką chwileczkę porzuca to, a wzrok swój zwraca ku czemu inszemu. Dobro osiągnięte nie zdoła go na długo zaspokoić. Prędko mu powszednieje, brzydnie i poczyna nudzić. Więc na nowo marzy, tęskni, wzdycha, czując w sobie nienasyconą pustkę a czczość osiągniętego dobra.

O jak wielka to męka! jak niewysłowiona nędza!

Czyż nieskończenie mądry i dobrotliwy Stwórca na to je stworzył, aby się ono nieustannie męczyło? Czyż na to je nam dał, aby nas tak dzień i noc okrutnie dręczyło? Czyż nie ma we wszechświecie takiego dobra, które by je w zupełności zdolne było zaspokoić, nasycić, uszczęśliwić?

Popatrzmy tylko na tych bogaczów i magnatów, których skarbce kryją miliony, których wszelkie zachcianki w lot są zaspakajane, którzy nie wiedzą, co to brak i niedostatek. Czyż oni w obfitości swojej, w mnóstwie wszelakiego dobra znajdują prawdziwe szczęście i zadowolenie?

Wprawdzie biedacy otaczający ich, zazdroszczący ich dostatków poczytują ich za szczęśliwców i wybrańców losu, lecz gdyby mogli zaglądnąć do ich serca, spostrzegliby z zadziwie-

niem, że ono tak samo puste i nieszczęśliwe jak i u nich biedaków. Wprawdzie i ci wybrańcy losu wobec ludzi uśmiechem rozpromieniają swe twarze, głoszą się zwyczajnie za szczęśliwych, oddają się zapamiętale wszelakiego rodzaju zabawom i rozrywkom, ale to tylko na to, aby zewnętrznym hałasem przygłuszyć wewnętrzny niepokój, nie zostać nigdy sam na sam ze swoim sercem, nie słyszeć jego żałosnego i niezadowolonego głosu. Lecz kiedy szczerość otworzy im usta, nieraz dają temu gorzki a bolesny wyraz.

A może ci, co w szlachetniejszych dobrach jak wiedza, nauka, mądre dociekania i sława u ludzi — szukają swego szczęścia i zadowolenia swego serca, lepszego doznają losu?

A jednak czyż powiedział o sobie najmędrszy i najszczęśliwszy z królów ziemi, król Salomon?

„Obaczyłem we wszystkim marność i udręczenie myśli... Marność nad marnościami i wszystko marność“. (ib. 2, 2, 11).

Gdzież przeto to otchłanne nasze serce ma szukać tego dobra, które by go mogło zapełnić i nasycić?

Serce ludzkie nieskończenie dobry i kochający Stwórca stworzył nie dla stworzeń, lecz tylko dla siebie, usposobił je nie do miłości ziemskiej, zmiennej, nietrwałej, lecz miłości niestworzonej, nieskończonej, wiecznej.

O jak prześlicznie a dobitnie to wyraża geniusz chrześcijaństwa św. Augustyn: „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie!“

Drodzy Bracia i Siostry!

Nie inna droga i w naszych czasach prowadzi do rzetelnego uszczęśliwienia i ukojenia naszego serca.

Ono tak samo niespokojnie trzepoce się w naszej piersi, jak ów ptaszek uwięziony w klatce i rozbijający się o jej zimne druty. Ptaszę poczuje się szczęśliwe, gdy wypuszczone z klatki wzniesie się radośnie w przestworza. I serce nasze odczuje radość i szczęście, gdy uwolnione od ciężaru i przeszkód grubych dóbr ziemskich, materialnych, lekko i swobodnie uniesie się w przestworza ku Panu swemu i ukochanemu Stwórcy.

Dopiero w tej miłości Stwórcy, miłości czystej, świętej, nadprzyrodzonej, miłości trwałej i wiecznej serce nasze znajdzie swe zupełne zadowolenie.

Miłość jednoczy dwoje serc. Lecz błota z czystym złotem nie da się złączyć i zjednoczyć.

Bóg — to najczystsze, najszlachetniejsze złoto. Serce zaś nasze ulepione z mułu ziemi. I czyż podobna je ze sobą złączyć? Naturalnie rzecz biorąc i o własnych siłach, oczywiście, że nie. Ale u Boga nie ma nic niemożliwego. On zawsze gotów dać nam do tego wystarczającą i konieczną swą wszechmocną łaskę, lecz od nas wymaga współpracy i wysiłku, potrzebnego, aby usunąć przeszkody temu zjednoczeniu stojące na drodze a serce swe oczyścić, uszlachetnić, podnieść, oderwać od dóbr pozornych, tak łatwo usidlających i pętających nasze serca.

Potężną a dzielną w tym pomocą jest praktyka życia doskonalszego, a szczególnie wierne trzymanie się i przestrzeganie Reguły i przepisów zakonnych. Życie ułożone i prowadzone według jej wypróbowanych a roztropnych wskazówek i przepisów, powoli, lecz skutecznie i nieomylnie wiedzie nas ku temu celowi. Zachowywanie ślubów i praktyka codzienna cnót odrywa serce nasze od ziemi i jej marności, zamyka wszystkie źródła, z których wypływają zatrute i mętne wody naszych codziennych upadków i grzechów, duszę oczyszcza, uszlachetnia, a przez ćwiczenie wytrwałe codziennej modlitwy ustnej i myślnej podnosi ją ku sferom niebieskim. Umartwienie zaś zmysłów i stałe poskramianie i ujarzmianie zbuntowanych namiętności wyswobadza nas spod ich przemocy i okrutnej tyranii i obdarza duszę naszą tą wolnością dzieci Bożych, której świat nie zna i zakosztować nie może a tak oczyszczoną i oswobodzoną czyni godną zjednoczenia z niestworzoną i wieczną Miłością.

Jak wielkie i niewypowiedziane to dobro! Wartość jego ten tylko pozna, słodkości i rozkoszy jego ten tylko zakosztuje, kto je szczęśliwie, choćby największym wysiłkiem i najdroższą ofiarą osiągnie i zdobędzie.

Nie wikłajmy przeto niebacznie serca naszego w zawodnych a marnych stworzeniach i dobrach znikomych. Nie chciejmy kosztować tej piekielnej goryczy życia bezcelowego poza Bogiem.

Nikogo ani niczego więc nie kochajmy ponad Boga, ani na równi z Nim. Miłujmy wszystko i wszystkich w Bogu i dla Niego, a tak serce nasze zakosztuje tego rozkosznego spoczynku w Nim i na Jego gorejącym ku nam miłością sercu.

O. Alfons-Maria k. b.

Śladami Ojców

(Wrażenie z placówek Karmelitów bosych na kresach wschodnich).

W zadumie patrzałem na mury starej niegdyś naszej świątyni. Cała jej historia i świetlane duchy Ojców w niej żyjących zdawały się jawić przed wzrokiem duszy...

Osadowieni na przedmieściu Lwowa, w cichości i pokorze pracujący Karmelici Bosi otrzymali zaproszenie w obręb murów miasta dekretem króla Władysława IV będącym dla nich najwyższą pochwałą:

,,Uważamy za swój obowiązek zaopiekować się tymi mężami, którzy, wyrzekłszy się świata, oddali się całą duszą i wszystkimi siłami służbie Bożej i pracy nad zbawieniem dusz i wytępieniem błędów. Spodziewamy się bowiem, że wówczas się nam wszystko pomyślnie powiedzie, kiedy dołożymy starań nie tylko o doczesne korzyści poddanych narodów i rozszerzenie granic, ale również strzec będziemy i opieką otoczymy rzeczy święte... Dzieło to (przeniesienie się ojców do śródmieścia) uważamy za bardzo dobre i połączone z wielkim pożytkiem dusz tego miasta, gdzie tyle panuje błędów i odszczepieństw, bo im więcej znajduje się Zakonników znakomitych nauką i przykładem, tym wspanialszego rozkwitu prawdziwej wiary katolickiej i postępu w cnotach można się spodziewać. Chętnie się do tego skłaniamy, gdyż wiemy dobrze na jak wielkie niebezpieczeństwa wystawiane jest to miasto i jak często narażone na najazdy barbarzyńców. Sądzimy bowiem, iż bezpieczniejsze i pewniejsze będzie, kiedy nie tyle murami i wałami wzmocnione będzie, jak kiedy bronić go będą zgromadzenia pobożnych ludzi i domy zakonne".

Na wzgórzu uroczym wznieśli świątynię i klasztor, z których jeszcze dziś tchnie ich duch i miłosierdzie.

Kult Matki Boskiej królującej w wielkim ołtarzu zapoczątkowany przez nich trwa po dziś dzień. Pan Jezus niosący krzyż z przedziwnym wyrazem bolesnych oczu, będący rozkwitem bogatej duchowości karmelitańskiej, i dziś wywiera wielki wpływ na serca ludzkie, które tłumnie cisną się do Niego.

Jaka to głęboka prawda, że dusza nasycona do pełności miłością Bożą będzie nią promieniowała po wieki całe!

— — — — — — — — — —

Dziś na tej harendzie Bosaków we Lwowie siedzą inni zakonnicy, a Karmelici Bosi, wróciwszy do grodu Lwa, by przejąć w spuściźnie ducha swych przodków, osiedlili się — jak niegdyś — na przedmieściu Lwowa zwanym Persenkówką.

W szczerym niemal polu wznosi się ta nowa świątynia i klasztor karmelicki.

Po przebyciu długiej drogi wśród malowniczych wąwozów, wzgórz i zagajów, mieniących się złotem pożółkłych liści — bo to jesień była — dotarłem do naszej placówki.

Klasztor zbudowany w czworobok jest dziwnie zaciszny i miły.

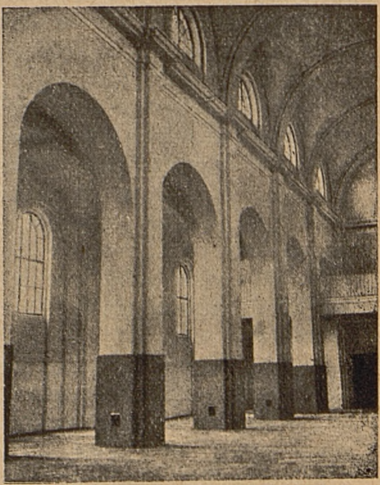
Kościół w zmodernizowanym nieco stylu romańskim, piętrzący się harmonijnymi arkadami wzwyż i sprzęgający się łagodnymi łukami w wykończoną całość oczarował mię swym urokiem... Jakżeż cudowna będzie to świątynia, byle ją ukończyć wewnętrznie w dobrym stylu! Bo dziś jeszcze pusta, ściany białe, posadzka betonowa, poza tym — nic. Czeka na ołtarze, ambonę, ławki i inne sprzęty liturgiczne.

Jednak świeci nadzieja, że i to wnet będzie przy wydatnej pomocy społeczeństwa, miasta Lwowa, Komitetu i poszczególnych osób, które z pełną poświęcenia ofiarnością pracują nad ukończeniem tej świątyni.

— — — — — — — — —

Można by sądzić, że stojąca na przedmieściu świątynia świeci pustkami. Tymczasem obszerna kaplica w niedziele i święta wy-





Chór kościelny śpiewaczek — obok wnętrze kościoła karm. b. we Lwowie

pełniona po brzegi. Chętnie garną się tu ludzie, w radości, że wśród siebie mają świątynię i nabożeństwa, bo do tego czasu cała ta dzielnica Lwowa była bez kościoła. I choć ołtarz prowizoryczny, choć zamiast organu — małe harmonium — to przecież nabożeństwa w tej kaplicy nadzwyczaj miłe i podniosłe. Dodaje im piękna szczery i podniosły śpiew wiernych. Bo tam naprawdę śpiewają pięknie i... ofiarnie. Na dowód tego maleńki szczegół.

W Karmelu jest zwyczaj, że w każdą sobotę śpiewa się uroczystą Mszę św. ku czci Matki Bożej. Chcąc, by ten piękny objaw miłości ku Matce Najświętszej i na Persenkówce się ustalił zaproponowałem panienkom, które pod przewodnictwem jednej z zacnych nauczycielek tworzą chór przy kaplicy — by przychodziły śpiewać w czasie Mszy św. o godz. 6 rano. Sam nie wierzyłem bardzo w realizację tego planu. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy na Mszę św.

stawiły się prawie wszystkie, mimo, że o tej porze zupełnie ciemno, że błoto do kościoła po kolana, że członkinie chóru po powrocie do domu muszą wychodzić zaraz do gimnazjum czy do szkoły.... Tą szlachetna gorliwość daje piękną naukę zleniwiałym duszom, które mają zaledwie kilka kroków do kościoła, a i na to się im zdobyć nie chce.

— — — — — — — — —

Na tej więc nowej placówce we Lwowie zaczynają pracować Karmelici Bosi. Dużo jeszcze trudu i wysiłku trzeba, by wszystko ukończyć, ale ufamy, że Pan Bóg i Królowa Karmelu, której kościół nowy poświęcony pobłogosławią pracy iż nowa placówka, jak niegdyś tamta pierwsza, będzie promieniowała duchem świętości i poświęcenia dla Boga i ludzi. *O-is.*

Z „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Łańcut — Przed 3 laty byłam ciężko chora na zapalenie żył i skrzep krwi Trzech lekarzy mię opuściło — dopiero czwarty ufny w pomoc Bożą rozpoczął leczenie. Przez 5 mies. leżałam bez ruchu z nogami w szynach. Zaczęłam się modlić do św. Teresy od Dz. Jezus jak tylko umiałam najgoręcej. Usłyszałam wówczas wewnętrzny głos: „Obmyj nogi wodą gorącą z mydłem".

Po długich naleganiach mąż mi to uczynił — zakazane miał bowiem od lekarza, mógł tylko robić kompresy ze spirytusu.

Gdy to uczynił nogi zaczęły się mocno pocić i powoli zginać (przedtym były zupełnie sztywne). Modlę się więc dalej do św. Tereni, bym mogła wstawać i znowu słyszę jakby głos, jakby nakaz wewnętrzny: „Wstań i wykąp się". Zrobiłam to i — o dzięki Ci św. Tereniu — po 2 dniach jestem uzdrowiona. Nogi się prawie normalnie zginają za co najserdeczniejsze z głębi serca dzięki św. Teresie od Dz. Jezus, która mię wysłuchała i do zdrowia przywróciła. Maria Skrętowa.

Chocznia — Wywiązując się z przyrzeczenia składam publiczne podziękowanie św. Teresie od Dz. J. za uzdrowienie mię z choroby płuc i opłucnej, którą lekarze uznali za wyjątkowo groźną.

Po odprawieniu nowenny do św. Tereni zaraz wyzdrowiałem.
Michał Saluda.

Kraków — Całym sercem dziękuję M. Boskiej N. Pomocy, Najsł. Sercu J. i św. Teresie o Dz. J. za pomyślne załatwienie bardzo trudnej sprawy. Proszę o dalszą pomoc i błogosławieństwo w pracy.
Zofia Groszakówna.

Mięcinka p. Jedlicze — Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam podziękowanie Najsł. Sercu P. J., Matce Niepokalanej i św. Teresie od Dz. J. za otrzymane łaski i polecam nadal ich opiece całą moją rodzinę. J. W.

Kraków — Złożyłam przyrzeczenie, że gdy otrzymam proszoną łaskę za przyczyną Matki B. Szkaplerznej i O. Rafała, to ogłoszę publicznie w Gł. Karm. Czynię to obecnie, gdyż już w drugim dniu nowenny otrzymałam to, o co prosiłam; teraz zaś proszę o nową łaskę.
Anastazja Drapichówna.

Zakopane — Św. Antoniemu dziękuję gorąco za wysłuchanie prośby i modlitw. Proszę o dalszą pomoc i opiekę. M. Sypniewska.

Bieruń Nowy — N. Sercu P. J., M. B. N. Pomocy, św. Józefowi i św. Tereni za otrzymane łaski serdecznie dziękuję. rodzina Miś.

Mariówka — Dziękuję za łaski. Bożenna Kahl.

Poznań — Przed 2 laty będąc dłuższy czas bez zajęcia otrzymałem przejściową pracę na kilka miesięcy i dowiedziałem się, że ksiądz jeden znajomy z powodu uciążliwej choroby jest prawie bez środków do życia. Posłałem mu więc skromną ofiarę na mszę św. z prośbą o odprawienie takowej w mojej intencji, abym wygrał coś na loterii z tym, że jeżeli zostanę wysłuchany, to się z księdzem podzielę do połowy. I rzeczywiście wygrałem skromną kwotę choć przedtem prawie całe życie grałem w loterię i nigdy nic nie wygrałem. Jednakowoż wydałem wygrane pieniądze na najpotrzebniejsze wydatki, tak że nie mogłem owemu księdzu należącą mu się połowę wypłacić. W dodatku dowiedziałem się, że ów kapłan jest ciężko chory i musi przechodzić bardzo bolesną i niebezpieczną operację. Gnębiło mnie to bardzo. Udałem się więc do patronki kapłanów, misjonarzy i wszystkich zgnębionych i opuszczonych, do św. Teresy od Dzieciątka Jezus i odprawiając nowennę do tej małej Świętej prosiłem, abym mógł jeszcze coś wygrać na loterii, bo gnębi mnie bardzo niedotrzymanie słowa wobec owego kapłana. Po mszy św., zamówionej i odprawionej w tej intencji przed ołtarzem św. Tereni zostałem wysłuchany i wygrałem znów skromną sumę tak, że mogłem wywiązać się z danego przyrzeczenia. Dziękuję serdecznie za łaskawe wstawiennictwo św. Tereni od Dzieciątka Jezus. F. K.

Lwów — Najpokorniejsze dzięki składam Panu Jezusowi cudami słynącemu w kościele O.O. Karmelitów, Matce Najśw. za przyczyną św. Tadeusza, św. Ekspedyta, św. Teresy i św. Antoniego za doznaną pomoc i łaskę w ciężkim położeniu materialnym. Błagam najpokorniej o dalszą opiekę. D. L.

Lwów — Dnia 10 września 1937 synek nasz Tadeusz Jerzy ucz. 1 kl. g. uległ wypadkowi motocyklowemu, w 8 dni później nastąpił wylew krwi na błonę mózgową, bezwład prawej połowy ciała, utrata przytomności, drgawki i obrzęk płuc.

Wezwany lekarz dr prymariusz Domaszewic stwierdził pęknięcie czaszki i naruszenie podstawy czaszki i dokonał zaraz natychmiast po przewiezieniu do szpitala trepanacji.

Przez trzy dni stan był bardzo ciężki, potem nastąpiła szybka poprawa. Dzisiaj dziecko jest zupełnie zdrowe. W całym tym nieszczęściu na każdym kroku widzieliśmy łaskę Bożą, tym bardziej, iż w tym czasie gorąco modliliśmy się do Najśw. M. P. N. Pomocy, do św. Teresy od Dz. J., do św. Antoniego i św. Tadeusza, patrona spraw najtrudniejszych i beznadziejnych, prosząc o łaskę życia dla syna, co za łaskę Bożą sami lekarze uznali. Jadwiga i Tadeusz Patrynowie.

Wiarygodność powyższego oświadczenia potwierdzam w całej pełni, tym więcej, że uzdrowiony dzięki specjalnej łasce Bożej Tadeusz Patryn jest moim uczniem. ks. Józef Kłos.

Stawiszyn — Donosimy o cudownym uzdrowieniu pewnego chorego za przyczyną O. Rafała. Od kilku lat ten chory był sparaliżowany; zaniemówił i nie miał władzy w ręce, lecz mimo to pracował. Nagle niedawno dostał silnych konwulsyj, powtarzających się co parę minut przez 8 dni. Stan był beznadziejny. Lekarze zwątpili; lekarstwa nie pomagały. Rozpoczęłyśmy nowennę do Serca P. J. i Matki B. Niepokalanej za przyczyną O. Rafała. Modliłyśmy się o cud potrzebny do beatyfikacji albo o spokojną śmierć. Siódmego dnia nowenny chory był już w agonii. 12 godzin odmawiamy modlitwy za konających z ufnym przekonaniem, że O. Rafał przyjdzie nam w pomoc. Chory czuje się lepiej, ale zdradzać zaczyna objawy obłąkania. Lecz już na drugi dzień zastajemy chorego zdrowego i uśmiechniętego, tak jak by się ze snu obudził.

Od dnia 10 grudnia 1937 choroba nie wraca, chory czuje się jak przedtem. To też za to serdeczne składamy dzięki Sercu Jez., Matce Najśw. i O. Rafałowi. Siostry Służebniczki N. M. P.

Zdarzenie opisane potwierdzam własnoręcznym podpisem ks. Kazimierz Woźniak.

Różyszcze — Wołyń — Najserdeczniejsze podziękowanie składa M. B. Zwycięskiej i św. Teresie od Dziec. Jezus za otrzymane łaski i wysłuchanie próśb prosząc o dalszą opiekę. L. Kobzowa.

Na fundusz wydawniczy Głosu Karmelu:

Zł.: Michał Saluda, Chocznia 3 — Zofia Karpowiczowa, Warszawa. (w podzięce za wyzdrowienie brata) 4 — J.. W., Mięcinka 5 — Olga Jełowiecka, Chocimierz 2.10 — Maria Konrad, Lipinyśl 1 — Anna Lipka, Kochłowice 1 — Maria Bujarówna, Katowice 10 — F. K., Poznań 1 — Zofia Pietruszka, Siemianowice 5 — Ludwika Darłatówna, Przecław (zamek) 5 — Anna Dyrcz, Kraków 10.

Na stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego.

Zł.: Jadwiga Bajurowa, Kostuchna 1 — Maria Gruszka, Żory 3 — N. N., Rybnik 5 — Gertruda Warmula, Rybnik 1. N. N. 5 zł.

Na kościół we Lwowie.

Zł.: Olga Mólowa, Limanowa 5 — Janina Eiseltówna, Stanisławów 2,50. Anna Ratyńska, Warszawa 1; N. N. 5; W. Z. 2.

Módlmy się za zmarłych Czytelników Głosu Karmelu:

Jan Grabski, Michał — Dr. Karol Łepkowski, Warszawa — Gutowska Maria, Warszawa — Wł. Dobrzyński, Warszawa — ks. kanonik Konstanty Bieda, Przemyśl — Stankiewicz Franciszek, Kraków — Tarnawska Barbara, Żywiec — Albina Band, Warszawa — Kazimierz Myślicki, Lwów — Sydonia z Weiglów Kowarzykowa, Lwów — Zacharzewska Magdalena, Opalsk — Justyna Luśniewska, Wilno.

Za zmarłe Siostry III Zak. karm.

Antonina Guzdek z Choczni † 24 XI 1937 lat 71, w Zakonie 40. Katarzyna Malec z Wadowic † 25 XII 1937 lat 60, w Zakonie 26. Adela Giedgowdowa z Wilna † 21 XII lat 53 prof. 2.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: NN. Wilno 2 Dol.; p. Bagieński, Łódź 10; Wiktoria Cichoń, Katowice 20; dla Hindusków 20; Karmelici — Wadowice 5; Z. Jezierska, Poznań 3; M. G. Żory, na biednych studentów 30; A. B. Andrychów z puszki, jako wotum 20; A. B. Andrychów, wotum ku czci św. Tereni 10; NN. Chorzów 10; J. Kozmińska, Piaseczno, na wykup dziecka dla O. Hipolita 25; Florentyna Labus, Mikołów 6; NN. Kraków 10; Maria Gaża, Brzezinka 10; Maria Laskowiecka, Warszawa znaczki pocztowe; Aleksandra Olińska, Częstochowa 5; W. i A. Bielewicz, Żywiec 2; Przew. Ks. Dziekan Płonka, Ostrów Wlkp. 5; Aniela Żwan, Warszawa 10; Krafft Moczek, Pruszków jako wotum 10; Anna Niesłona, Chorzów 5; NN. Poznań 1; Franciszek Filipczyk, Chorzów 2; Józef Kostyra 1; Maria Świtkowska 5; Wiktoria Styblińska, Warszawa 10; M. Ch. Biskupice 5; NN. Wilno 30 gr.; skarbonka-Kraków 52; Wadowice 22.90; „Chóry Mar." Kraków 65; G. Śląsk 49; Andrychów 42; Dobromil 38.20; Szopienice 30; III Zak. Karm. Poznań 27.50; Wilno 20.90; Łagiewniki 20; Żory 20; Biskupice 16; Lipiny 15; Siemianowice 6; Sucha 5.

Ponieważ polski misjonarz-karmelita pracuje w bardzo ciężkich warunkach, więc prosimy przysyłać ofiary misyjne z dopiskiem: **„Dla O. Hipolita"**.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar." odprawi się Msza św. dn. 2 lutego, tj. w uroczystość M. B. Gromnicznej.

Ofiary na Beatyfikację Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł.: K. K. Kraków 5; Jadwiga Kubikówna 5; Józefa Kortkowa 1; NN. Wilno 6; P. T. 2; Anna Ryś, Michałowice 3; Gradowska, Lublin 4; Farina Ejseltówna, Stanisławów 2.50; Anastazja Drapichówna, Kraków 10; NN. Wadowice 1; NN. Kraków 10; Gertruda Warmula, Rybnik 2; NN. Rybnik 3; Józef Kostyra 1; Bogumiła Lewicka, Lwów 2; Wiktoria Styblińska, Warszawa 5.

Z WYDAWNICTW „GŁOSU KARMELU"

Dwie ostatnie nowości

ZAKON NAJŚW. PANNY Z GÓRY KARMELU

Książka ta rzuca ogólnie światło na całokształt historii i życia karmelitańskiego. Stanowiąc tomik informacyjny „Bibliotheca Carmelitana" jest raczej popularna niż naukowa, zajmująca i mile napisana. Stron 144, cena 2 zł.

PRZEZ MARYJĘ DZIEŁO BOŻE

Piękna ta broszura mistyczno-poetyczna odsłoni przed duszami kochającymi Matkę Bożą nowe horyzonty wielkości Maryi. Cena 70 gr.

Z dawniejszych wydawnictw polecamy:

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

Według nauk św. Teresy od Jezusa, przez św. Alfonsa Liguori.

Dziś nie mają ludzie czasu czytać wielkich dzieł, trzeba im jednak koniecznie pokarmu, by dusze nie zamarły. Powyższa więc książeczka, będzie naprawdę istnym skarbem dla ludzi chcących kochać Boga i zbawić swą duszę! Cena tylko 20 groszy!

NIEPOKALANA

Obejmuje po raz pierwszy opracowany w polskim języku prześliczny grecki hymn „Akatist", oraz dwa większe utwory: „Matko kocham Cię" i „Niepokalana". — Czcicielom Matki Najśw. sprawi ta pięknie wydana książeczka prawdziwą radość. Cena 80 groszy.

KRÓL WSZECHSTWORZENIA

Zbiór poezyj ku czci Chrystusa-Króla przez karmelitę bosego. Piękne okolicznościowe wydanie na obchód Kongresu Chrystusa-Króla w Poznaniu. Cena 80 groszy.

MARYJA ZAWSZE I WE WSZYSTKIM

według O. Auriemm opracował O. Rafał Kalinowski, stron 46.

Wygodny format i estetyczny wygląd zachęcają do bliższego zapoznania się z tą książeczką. Przez jej lekturę czciciele Maryi pogłębią swą miłość i ufność w matczyną opiekę Niepokalanej, a obojętni przez Maryję na nowo odnajdą Chrystusa. Cena 30 groszy.